Numer niedzielny 10 stron

Cena 10 zł

Głos Wielkopolski

CZYTELNIK

Rok VI A B — Poznań, niedziela 6 sierpnia 1950 r. — Nr 214 (1953)

DZIŚ w numerze

Słoma poruszy traktory

*

Wszystko dla planu 6-letniego

*

Pogotowie powinno obsługiwać chorych bez względu na wiek

*

Pierwsza lekcja

*

Kolumna humoru i satyry

Klasa robotnicza Polski będzie jeszcze bardziej wytrwale walczyła o pełną realizację budownictwa socjalistycznego w naszej Ojczyźnie

WARSZAWA (PAP). Obradujące w dniach 1 i 2 bm. V plenum CRZZ jednogłośnie przyjęło uchwałę, która m. in. głosi:

„Masy pracujące naszego kraju przystąpiły do realizacji planu sześcioletniego, planu socjalistycznej przebudowy, rolnictwa, transportu, handlu, naszej kultury, wszystkich dziedzin życia narodu.

Plenum wzywa wszystkie związki zawodowe i wszystkie ogniwa związkowe, by pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej skoncentrowały cały swój wysiłek wokół zadań planu sześcioletniego.

Cała praca związków zawodowych powinna być ściśle powiązana z zadaniami planu 6-letniego, powinna być zadaniom tym podporządkowana.

Plenum stwierdza, że praca związków zawodowych powinna skupić się wokół następujących głównych zadań:

a) znacznego wzrostu wydajności pracy we wszystkich gałęziach gospodarki;

b) znacznego zwiększenia oszczędności w naszej gospodarce;

c) zwiększenia troski o poprawę warunków pracy i bytu klasy robotniczej;

d) wychowania i przeszkolenia kadr, niezbędnych do realizacji planu sześcioletniego.

Plenum stwierdza, że główną dźwignią i metodą wykonania tych podstawowych zadań jest masowy ruch współzawodnictwa pracy o wykonanie i przekraczanie planów produkcyjnych, stosowanie szybkościowych metod pracy, lepszą jakość produkcji, oszczędność w materiałach, surowcach i narzędziach pracy, przyśpieszenie obiegu środków obrotowych, szkolenie i podnoszenie kwalifikacji robotników przy warsztacie pracy.

Plenum stwierdza, że niezbędnym warunkiem wykonania planu sześcioletniego jest stały postęp techniczny, stały masowy rozwój racjonalizacji robotniczej i lepsza organizacja procesów produkcyjnych. Plenum stwierdza, że związki zawodowe w niedostatecznym stopniu prowadzą walkę o wzmocnienie socjalistycznej dyscypliny pracy. Obowiązkiem związków zawodowych jest prowadzenie stałej pracy ideologiczno-wychowawczej, w celu pogłębienia wśród mas pracujących socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej.

Plenum wzywa klasę robotniczą i związki zawodowe do energicznego zwalczania prób dywersji i sabotażu wroga klasowego, imperialistów międzynarodowych i ich agentów spod znaku prawicowych socjalistów, titowskich zdrajców.

Plenum CRZZ zobowiązuje związki zawodowe do wzmożenia wysiłków nad polepszeniem warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, do dokładnego zaznajomienia się z przewidzianymi w planie sześcioletnim nakładami na bezpieczeństwo i higienę pracy i do prowadzenia stałej kontroli ich wydatkowania.

Plenum zwraca uwagę związków zawodowych na konieczność stałej troski o zaspakajanie materialnych i kulturalnych potrzeb mas pracujących i racjonalne wykorzystywanie kwot przeznaczonych przez Państwo na budownictwo mieszkaniowe i na akcję socjalną.

Plenum wzywa wszystkie organizacje związkowe do jeszcze pełniejszego czerpania ze skarbnicy doświadczeń radzieckich związków zawodowych, do szerszego stosowania wypróbowanych wzorów radzieckich związków zawodowych w zakresie pracy organizacyjnej, rozwijania ruchu współzawodnictwa, dbałości o człowieka pracy oraz masowej działalności polityczne i kulturalno-oświatowej.

Plenum CRZZ wzywa klasę robotniczą do wytężenia całej swojej twórczej energii, zdolności i socjalistycznego entuzjazmu dla wykonania planu sześcioletniego.

Plenum wzywa klasę robotniczą do przedterminowego wykonania zadań produkcyjnych w 1950 roku.

Klasa robotnicza, która wykonała przedterminowo trzyletni plan odbudowy oraz zadania produkcyjne pierwszego półrocza 1950 r. i dała dowody swego niezłomnego przywiązania do wielkiej idei socjalizmu, będzie jeszcze bardziej wytrwale i ofiarnie walczyła pod sztandarami Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina o pełną realizację budownictwa socjalistycznego w naszej Ojczyźnie.

Jasne, nowoczesne mieszkanie, wyposażone w najnowsze zdobycze techniki i kultury, suto zastawiony stół i zapewnione spokojne jutro pracującej rodziny — oto perspektywy planu 6-letniego.

Dzięki realizacji wielkiego planu wzrośnie znacznie stopa życiowa ludności. Uprzemysłowienie kraju zwiększy szeregi ludzi pracy. Podniesie się wówczas ilość zatrudnionych kobiet i młodzieży, podwyższą się wydatnie budżety domowe.

Drugim elementem wzrostu stopy życiowej będzie zwiększenie zarobków pracowniczych. Plan 6-letni przewiduje wzrost realnych płac w stosunku do roku 1949 o 40 proc. Wzrost ten odbywać się będzie również drogą stopniowej obniżki cen artykułów szerokiego spożycia.

W wyniku wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej rzucona zostanie w roku 1955 na rynek masa towarowa o 90 proc. wyższa, niż w roku 1949. Wzrośnie w związku z tym spożycie podstawowych artykułów przemysłowych i rolnych.

Plan 6-letni da ludności 723 tys. izb mieszkalnych, zwiększy nakłady na ulepszenie gospodarki komunalnej, na komunikację, na rozbudowę ośrodków kulturalnych i oświatowych, na żłóbki, przedszkola i szpitale. Akcja wczasów pracowniczych obejmie w roku 1955 milion ludzi, czyli prawie dwa razy więcej, niż w roku ubiegłym.

Wszystkie te osiągnięcia, niedostępne w ustroju kapitalistycznym, staną się naszym udziałem dlatego, że Polska Ludowa kroczy ku socjalizmowi, że jej rozwój gospodarczy będzie w okresie planu 6-letniego jeszcze szybszy, niż dotychczas.

Medykamenty niemieckie dla Korei

Zbrodnicza napaść amerykańskich imperialistów na Koreę wywołuje w masach niemieckich, podobnie jak wśród ludów całego świata, ostre protesty. Demokracja niemiecka nie tylko urządza manifestacje pod hasłem „Ręce precz od Korei", ale stara się również czynem zaświadczyć solidarność z walczącą o wolność Koreą.

Na zdjęciu — moment pakowania w Berlinie medykamentów przeznaczonych dla ludności koreańskiej, tak ciężko dotkniętej przez bandyckie naloty bombowców amerykańskich.

Leki te zostały wyprodukowane przez personel firmy w godzinach nadliczbowych, jako dar dla walczącej Korei.

Fot.: Ag. Il. „API"

Dziecińce sezonowe sprawują opiekę nad dzieckiem wiejskim

ŁÓDŹ (PAP). Niemałym sukcesem szczycić się mogą terenowe ogniwa Związku Samopomocy Chłopskiej województwa łódzkiego, które w tym roku uruchomiły 370 dziecińców sezonowych na terenie wsi, czyli o 100 tego rodzaju placówek więcej, niż w roku ubiegłym.

W dziecińcach sezonowych ZSCh w województwie łódzkim przebywa obecnie 12 tysięcy dzieci w wieku od lat 3 do 7.

Czołowi soliści Opery Poznańskiej kręcą nowy film polski

W związku z nakręcaniem filmu pełnometrażowego pt. „Moniuszko", „Film Polski" zaangażował część zespołu Państwowego Teatru im. St. Moniuszki w Poznaniu do odtworzenia m. in. scen z opery „Halka", która według nowej inscenizacji Leona Schillera cieszyła się wielkim powodzeniem i uznaniem. Poznań winien być dumny, że Opera poznańska uznana została w tym wypadku za przodującą w Polsce i posiada czołowych artystów, mających najwięcej warunków potrzebnych do zrealizowania filmu „Moniuszko".

Dyrekcja Państwowego Teatru im. Moniuszki w osobach **prof. Waleriana Bierdiajewa** i **mgr Włodzimierza Globisza**, rozumiejąc, jak ważnym czynnikiem jest film w krzewieniu naszej kultury ludowej, tak mocno podkreślonej w „Halce", uczyniła wszystko, aby artystom Opery poznańskiej umożliwić wyjazd do Łodzi i udział w filmie.

Już w niedługim czasie ujrzymy na ekranach naszych kin ulubieńców Poznania: **Barbarę Kostrzewską, Edmunda Kossowskiego, Mariana Woźniczko, Władysława Chomiaka i Adama Łukasika** oraz primabaleriny — **Marię Krzyszkowską, Barbarę Karczmarewicz, Stellę Pokrzywińską** i baletmistrzów **Bogusława Stancaka, Władysława Wernera, Bronisława Mikołajczaka i Leona Wójcikowskiego.**

W filmie wystąpi także chór Opery poznańskiej.

W atelier filmowym w Łodzi trwać będzie nakręcanie zdjęć do filmu „Moniuszko" do dnia 15 bm. Po tym terminie artyści wyjadą na zasłużony wypoczynek, by od 15 września znów zjawić się na scenie poznańskiej.

WŁADYSŁAW WERNER
korespondent zakładowy

Nowy dziennik — organ KW PZPR w ZIELONEJ GÓRZE

Dzisiaj ukazał się pierwszy numer „Gazety Zielonogórskiej", organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze. Nowemu dziennikowi życzymy najpomyślniejszego rozwoju i najlepszych osiągnięć w służbie Polski Ludowej, Pokoju i Socjalizmu.

Nikt nie potrafi zwalczyć dążenia setek milionów ludzi do trwałego pokoju

W całym kraju przygotowania do Kongresu Obrońców Pokoju

WARSZAWA (PAP). Przygotowania do mającego się odbyć w dniach 1 i 2 września Ogólnokrajowego Kongresu Obrońców Pokoju uaktywniły zakładowe, blokowe, gromadzkie i gminne Komitety Obrońców Pokoju. Setki tysięcy ludzi bierze aktywny udział w akcji mobilizującej całe społeczeństwo do ofiarnej walki i wydajnej pracy dla pokoju i postępu. Jednocześnie rozpoczęły się już wybory delegatów na konferencje powiatowe, na których wybrani zostaną delegaci na Kongres.

W Łodzi akcję wyborczą poprzedziła szeroko zakrojona akcja uświadamiająca, przeprowadzona przez trójki agitatorów pokoju, które nawiązując do zbrodniczej napaści imperialistycznych agresorów na Koreę, przeprowadziły tysiące rozmów z mieszkańcami dostarczyły do mieszkań broszury i pisma, omawiające zagadnienia walki o trwały pokój.

Począwszy od 1 bm. rozpoczęła się akcja wyborcza. Przebieg pierwszych kilkunastu zebrań wyborczych wykazuje, że ludność Łodzi zdaje sobie doskonale sprawę z doniosłości zagadnienia walki o trwały pokój. W licznych wystąpieniach, zabierający głos w dyskusji w zdecydowanych słowach potępiają agresję USA na Koreę, **wyrażając jednocześnie wśród** entuzjazmu zgromadzonych nieugiętą wolę walki z podżegaczami wojennymi.

„Nikt nie potrafi zwalczyć dążenia setek milionów ludzi do trwałego pokoju. Bandytów, którzy będą usiłowali narzucić światu wojnę, spotka los Hitlera, Mussoliniego i podobnych im zbrodniarzy. Świat postępu z dnia na dzień rośnie w siłę, a obóz zbrodniarzy obumiera — stwierdził z mocą na zebraniu wyborczym bloku 282 ob. Stefan Błaszczyk — bezpartyjny robotnik zakładów bawełnianych im. J. Stalina.

Sprawie przygotowania akcji wyborczej do ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju poświęcone było plenarne posiedzenie wojewódzkiego komitetu obrońców pokoju w Gdańsku. Na posiedzenie przybyli liczni przodownicy pracy i inni aktywiści ruchu obrońców pokoju z całego województwa.

Na Białostocczyźnie trwają przygotowania do krajowego Kongresu Obrońców Pokoju. Ostatnie obrady rozszerzonego plenum białostockiego wojewódzkiego komitetu obrońców pokoju poświęcone były opracowaniu planu akcji wyborczej delegatów na ogólnokrajowy kongres. Akcja wyborcza na szczeblu gminnym już się rozpoczęła i trwać będzie do 15 bm.

Zebrani uchwalają rezolucje piętnujące zbrodniczą napaść imperialistów amerykańskich na Koreę oraz domagają się zaprzestania obcej interwencji przeciwko narodowi koreańskiemu walczącemu o wolność. Jednocześnie chłopi poszczególnych gromad postanawiają zwiększyć swe wysiłki w walce o realizację planu 6-letniego w rolnictwie. W dniach od 15 do 25 bm. odbędą się wybory delegatów powiatowych **na konferencję wojewódzką.**

Młodzież polska weźmie czynny udział

w wykuwaniu lepszego jutra

dla siebie i dla przyszłych pokoleń

W czasie obrad plenum Rady Naczelnej ZMP w Warszawie wygłosił referat kierownik wydziału młodzieży robotniczej ZG ZMP Wiesław Ociepka, na temat roli młodzieży w realizacji planu 6-letniego. Referat ten podajemy w obszernym streszczeniu.

Na początku swego referatu ob. Ociepka podkreślił, że w całej treści planu odbija się jak w zwierciadle nowa Polska, którą młode pokolenie będzie współtworzyć i współbudować. Nie może być nic bardziej porywającego dla młodzieży, jak budowanie nowego, lepszego życia, tworzenie wielkich rzeczy, monumentalnych, nie tylko dla siebie, ale i dla przyszłych pokoleń.

Potrzeby naszej gospodarki narodowej wymagają uzupełnienia kadry wykwalifikowanych robotników o 790 tys. osób, a w tym w kierunku technicznym o 660 tys. osób. **W planie 6-letnim przybędzie w przemyśle socjalistycznym ponad 1 milion robotników i pracowników, co stanowić będzie 2758 tys. zatrudnionych.**

Takiej ilości zatrudnionych w Polsce przedwojennej nie było nigdy. W roku 1938 mieliśmy bowiem tylko w odniesieniu do przemysłu 913 tys. zatrudnionych.

Kapitalistyczno - sanacyjny bicz bezrobocia smagał nieustannie klasę robotniczą i biedne chłopstwo, studentów, młodzież i kobiety. W ciągu zaledwie 5 lat, tj. w latach 1926 do 1931 wyemigrowało z Polski 964 tys. ludzi w poszukiwaniu chleba, za granicę.

Dzisiaj wolny jest cały naród. Młodzież nasza korzysta z pełni swobody i wolności krocząc z uśmiechem na ustach ku nowemu jutru, w którego wykuwaniu sama uczestniczy.

Nowe radosne dni młodzieży — to nowe wsie — spółdzielnie produkcyjne, miasta-ogrody, budowane na wzór radzieckich kołchozów, związane ze światem asfaltowymi szosami, lasem anten radiowych i ekranami kin, migocące tysiącami elektrycznych lamp,

Plan 6-letni stawia dziś fundamenty takiej Polski i dalszego jej rozwoju. O tę Polskę, o takie życie młodzieży, o realizację naszego planu 6-letniego trzeba nam będzie jednak twardo walczyć. W tej walce nasz Związek musi przewodzić całej młodzieży.

POWAŻNE OSIĄGNIĘCIA MŁODZIEŻOWEGO WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY

Ob. Ociepka przeprowadził analizę udziału młodzieży w budownictwie socjalistycznym naszego kraju. Obecnie we współzawodnictwie bierze udział 37 proc. ogółu młodzieży oraz 5964 młodzieżowe brygady produkcyjne. ZMP ma również poważny wkład pracy w budownictwie społecznym na wsi.

Trzeba jednakże stwierdzić, że mimo dość istotnych osiągnięć Związku praca ZMP-owska w dziedzinie produkcji jest przeważnie niedostateczna, a w wielu wypadkach całkowicie zaniedbana. Przyczyny wielu błędów i niedomagań wywodzą się ze złego stylu naszej pracy — stwierdza następnie mówca.

SZKOŁY CZEKAJĄ NA MŁODZIEŻ

Z kolei ob. Ociepka omówił problem pobierania nauki w szkołach wyższych.

Przed wojną mieliśmy tylko 26 wyższych uczelni, a w nich 48 000 studentów.

W nowym zaś roku akademickim będzie czynnych 76 szkół wyższych i 11 uniwersyteckich studiów przygotowawczych, których ilość nieprzerwanie będzie wzrastać. Same tylko szkoły wyższe, jak przewiduje plan 6-letni, mają dostarczyć 146 000 absolwentów, tj. tylu, ilu w Polsce przedwojennej mogłyby dostarczyć uczelnie za 29 lat.

W związku z tym stoi przed nami zadanie wielkiej wagi — zadanie zapewnienia odpowiedniego składu klasowego na wyższych uczelniach, kierując tam jak najwięcej młodzieży robotniczo-chłopskiej.

Widzimy jednocześnie potrzebę rozszerzenia sieci wieczorowych szkół inżynierskich oraz prowadzenia zaocznych studiów przy poszczególnych wyższych uczelniach, które umożliwią ludziom pracy trwanie przy produkcji — przy warsztacie pracy i jednocześnie kontynuowanie studiów.

APEL DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Koledzy!

Dzisiejsze plenum ma nakreślić naszemu Związkowi i całej młodzieży polskiej drogę, którą należy kroczyć w zwycięskiej realizacji planu 6-letniego. **Młodzieży — naprzód. Na pierwszą linię walki o plan 6-letni.**

Wykonując plan 6-letni — bronimy walczącego ludu Korei.

Wykonując plan 6-letni — wzmacniamy z każdym dniem obronność naszego kraju, wzmacniając światowy obóz postępu i pokoju.

Wykonując plan 6-letni — idziemy drogą zwycięstw Komsomołu w radzieckich pięciolatkach.

Wykonując plan 6-letni stajemy się pierwszym rzeczywistym pomocnikiem naszej Partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

4 tys. odbudowanych zagród

czeka na osadników

Korzystne ulgi i kredyty dla przesiedleńców

WARSZAWA (PAP). W województwach szczecińskim, koszalińskim, olsztyńskim i w niektórych powiatach województw zielonogórskiego i białostockiego wyremontowano i przystosowano do użytku zniszczone w czasie działań wojennych budynki mieszkalne i gospodarskie w ok. 4 tys. zagród wiejskich. W związku z tym, zagrody te wraz z odpowiednimi gospodarstwami rolnymi mogą być już obecnie oddane w użytkowanie nowym osadnikom.

Bezrolni i małorolni chłopi z ziem centralnych, chcący się przesiedlić na nowe gospodarstwa, powinni to uczynić natychmiast po żniwach. Dla przesiedlających się przewidziane są znaczne ulgi w przewozie inwentarza, specjalne bezzwrotne zapomogi oraz pożyczki. Koszty przesiedlenia rodzin chłopskich wraz z inwentarzem ponosi Państwo. Nowo osiedleni korzystają w pierwszych trzech latach osiedlenia z ulg w podatku gruntowym i SFOR oraz z pierwszeństwa w uzyskaniu kredytów na siew, orkę i zakup nawozów sztucznych.

Po osiedleniu się na nowych gospodarstwach rolnych, chłopi otrzymują do 10 tys zł bezzwrotnej zapomogi na urządzenie się oraz kredyty na zakup krów lub koni. Na zakup krowy przesiedleniec może otrzymać pożyczkę w wysokości do 80 tys. zł, a na zakup konia do 110 tys. zł. Chłopi, którzy nie posiadają żadnego inwentarza żywego, mogą w wyjątkowych wypadkach otrzymać pożyczki na zakup tego inwentarza do wysokości 190 tys. złotych.

50 mil. Chińczyków

podpisało

Apel Sztokholmski

PEKIN (PAP). Jak donosi Chiński Komitet Obrony Pokoju, Apel Sztokholmski na obszarze Chińskiej Republiki Ludowej podpisało dotychczas ponad 50 mil. osób. W wielu miastach chińskich jak Szanghaj, Tientsin, Czungking i Tai-Juen Apel Sztokholmski podpisało ponad 70 proc. mieszkańców.

Chiński Komitet Obrony Pokoju stawia sobie za zadanie zebranie ponad 100 mil. podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

„Wieś potrzebuje burs i stypendiów,

zostań członkiem TOS,

a zapewnisz je dziecku wsi"

Nowa organizacja lecznictwa

usprawni leczenie ludzi pracy

WARSZAWA (PAP). Na odbytej 4 bm. w Warszawie konferencji prasowej pełnomocnik do spraw organizacji Zakładu Lecznictwa Pracowniczego, dr J. Wolański zapoznał dziennikarzy z nowymi formami organizacyjnymi lecznictwa dla ludzi pracy.

Dotychczas lecznictwem zajmowało się kilka resortów. Szpitale i sanatoria podlegają Ministerstwu Zdrowia, lecznictwo ubezpieczonych Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, ośrodki zdrowia samorządom, lekarze fabryczni — poszczególnym ministerstwom przemysłowym. Taki podział utrudniał pełne wykorzystanie lekarzy i urządzeń leczniczych dla potrzeb ludności pracującej.

Ustawa sejmowa z dnia 20 lipca br. stwarza podstawę dla wszechstronnego rozwoju lecznictwa. Przewiduje ona podporządkowanie wszystkich placówek leczniczych Zakładowi Lecznictwa Pracowniczego, umożliwi planowość pracy służby zdrowia, lepsze wykorzystanie kadr lekarzy i personelu pomorniczego oraz urządzeń sanitarnych, a w konsekwencji — sprawniejsze leczenie ludzi pracy. Lecznictwo zajmować się będzie w coraz większym stopniu profilaktyką, jako najlepszą metodą walki o zdrowie społeczeństwa.

Dr Wolański przytoczył szereg cyfr, ilustrujących zakres pracy lecznictwa pracowniczego w Polsce. **Ze świadczeń korzysta obecnie około 11 milionów ludzi, a więc 45 proc. ogółu ludności, podczas gdy przed wojną uprawnionych do świadczeń leczniczych było zaledwie 16 proc. ludności. Lekarze udzielają dziennie 150 tysięcy porad, liczba zabiegów dochodzi do 50 tysięcy dziennie.** W najbliższych latach nastąpi dalszy znaczny wzrost świadczeń leczniczych Państwa na rzecz mas pracujących.

Specjalnie dużą wagę przywiązuje się do zagadnień lecznictwa przemysłowego. Wszystkie zakłady pracy zostaną podzielone na 4 grupy zależne od ilości zatrudnionych, warunków pracy, odległości od ośrodków leczniczych. W zależności od grupy, do której został zakwalifikowany zakład, służbę lekarsko-sanitarną pełnić w nim będą bądź tylko specjalnie przeszkoleni przez PCK robotnicy tzw. ratownicy i przewodnicy zdrowia, bądź felczerzy i pielęgniarki albo też utworzone zostaną w zakładzie ośrodki sanitarne pod kierownictwem lekarzy lub specjalne oddziały sanitarno-lecznicze.

Bezpośredni nadzór nad działalnością wojewódzkich i obwodowych oddziałów ZLP, sprawować będą terenowe rady narodowe.

Przejmowanie zakładów publicznej służby zdrowia przez ZLP zostanie zakończone do końca roku bieżącego.

Pierwszy kombajn radziecki

w woj. gdańskim

GDAŃSK (PAP). Do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Cedrach Wielkich na Żuławach, przybył pierwszy w woj. gdańskim kombajn radziecki. Kombajn wywołał wśród rolników duże zainteresowanie. Obecnie maszyna po zmontowaniu odbywa próbne prace: kosi, młóci i równocześnie czyści ziarno. W tych dniach kombajn rozpocznie normalną pracę przy sprzęcie pszenicy.

Hutnicy angielscy dzielą się wrażeniami

z pobytu w ZSRR

W Związku Radzieckim bawi obecnie delegacja zjednoczonego związku zawodowego hutników angielskich z generalnym sekretarzem związku, Jamesem Gardnerem na czele. W rozmowie z korespondentem gazety „Trud" delegaci podzielili się wrażeniami z pobytu w ZSRR.

Członek komitetu wykonawczego związku Reginald Word oświadczył: „We wszystkich rozmowach z ludźmi radzieckimi zwracało naszą uwagę nieugięte dążenie ludzi radzieckich do obrony pokoju".

Stalingrad wywarł na uczestnikach delegacji niezatarte wrażenie.

— Byłem w Coventry w roku 1940, podczas niemieckich nalotów bombowych — mówi Reginald Word. — Dopiero jednak zwiedzając Stalingrad, zrozumiałem, że nie da się z niczym porównać wszystko, co przeżywało to bohaterskie miasto. Zrozumiałem również, co oznaczał i co oznacza bojowy duch obrońców Stalingradu. Widząc, jak odradza się Stalingrad, jak ofiarnie odbudowują to miasto ludzie radzieccy, przekonałem się, że naród rosyjski — to naród, który dąży do pokoju i twórczej pracy".

Fred Bullock oświadczył, że największe wrażenie wywarł na nim gorący oddźwięk akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim wśród najszerszych rzesz narodu radzieckiego. „Uważam, że przebieg walki o pokój na terenie Związku Radzieckiego może służyć jako wzór dla wszystkich innych krajów".

Goście angielscy stwierdzili wysoki poziom uświadomienia politycznego radzieckich mas pracujących oraz wysoki poziom dobrobytu i kultury w ZSRR. Uwagę gości zwrócił fakt, że ludzie radzieccy z ufnością patrzą w przyszłość, wolni od troski o jutro. Myśl tę wyraził Fred Bullock w następujących słowach: „Radziecki człowiek pracy nie zna słowa „strach". Nie boi się trudności, nie boi się bezrobocia".

— „Zmuszeni jesteśmy przyznać — oświadczył przewodniczący delegacji James Gardner — że w bardzo wielu dziedzinach pozostajemy w tyle. Po powrocie do kraju opowiemy narodowi angielskiemu prawdę o Związku Radzieckim".

Koreańska Armia Ludowa

kontynuuje ofensywę

na wszystkich frontach

PEKIN (PAP). Z Phenianu donoszą, że ogłoszony tam komunikat naczelnego dowództwa Koreańskiej Armii Ludowej z dnia 3 sierpnia podaje:

Oddziały Armii Ludowej, przełamując opór wojsk amerykańskich i lisymanowskich kontynuują ofensywę na wszystkich frontach. W dniu 1 sierpnia oddziały Armii Ludowej wyzwoliły miasto Andong, ważny punkt obronny nieprzyjaciela w prowincji północny Kensan.

W walkach o miasta Andong, które zostało wyzwolone w dniu 1 sierpnia, nieprzyjaciel stracił w zabitych i rannych 1500 żołnierzy, nadto wzięto do niewoli 1200 żołnierzy. Zdobyto wiele sprzętu wojennego, w tej liczbie 19 amerykańskich ciężkich dział, przeszło 900 karabinów.

W walkach o Hamczang, które zostało wyzwolone 1 sierpnia, —35 pułk 25 dywizji amerykańskiej oraz znaczne siły lisynmanowskie — zostały doszczętnie zmiażdżone. Wzięto wielu jeńców. Zdobyto 4 działa kalibru 105 mm, 10 mniejszych dział, setki karabinów, dziesiątki karabinów maszynowych, nadajniki radiowe itd.

Podczas walk o miejscowość Czyrie, która została wyzwolona z końcem lipca, nieprzyjaciel stracił przeszło 500 żołnierzy, zdobyto 10 ciężkich dział, 35 samochodów ciężarowych, 15 dział przeciwczołgowych oraz liczne karabiny.

Złobki-izolatki dla chorych dzieci

Nowy przejaw troski Rządu o zdrowie młodego pokolenia

ŁÓDŹ (PAP). Otwarcie pierwszego w Polsce, budowanego wzorem Związku Radzieckiego żłobka-izolatki w zakładach przemysłu bawełnianego im. Harnama w Łodzi stało się wielkim świętem robotników łódzkiego przemysłu bawełnianego. Uroczystość, na którą przybyli przedstawiciele KC PZPR, CRZZ, Min. Przem. Lekkiego i zarządu głównego Zw. Włókniarzy, zgromadziła ponad 1000 robotnic i robotników fabryk łódzkich z czołowymi przodownikami pracy na czele.

„Żłobek-izolatka", wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia, a przeznaczony dla chorych dzieci włókniarzy, jest wyrazem troski Państwa Ludowego o zdrowie i przyszłość młodego pokolenia.

„Żłobki, przedszkola, szkoły drogi i domy mieszkalne dla świata pracy, to wyraz pokojowego budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, to namacalne przykłady tego, jak klasa robotnicza rządzi krajem.

Dlatego zrealizujemy przedterminowo plan 6-letni i zbudujemy swą pracą socjalizm w Polsce" — oświadczyła czołowa przodownica zakładów bawełnianych im. Harnama — ob. Wieczorkiewicz.

Po dokonaniu uroczystego otwarcia przez wiceprzewodniczącego prezydium Rady Narodowej m. Łodzi — ob. Bugajskiego uczestnicy uroczystości zwiedzili nowy, wzniesiony w ramach Czynu Lipcowego założ ZPB im. Harnama — **żłobek** dla dzieci włókniarzy.

Kobiety naczelnikami

urzędów pocztowych

OLSZTYN (PAP). Ostatnio wiele kobiet, zatrudnionych w służbie pocztowo-telekomunikacyjnej na terenie dyrekcji olsztyńskiej, otrzymało awans na wyższe stanowiska. M. in. była pracownica fizyczna ob. Jadwiga Mieszaniec została mianowana naczelnikiem urzędu pocztowego w Gietrzwałdzie. Kontrolerka Eugenia Blank otrzymała awans na stanowisko naczelnika urzędu w Węgorzewie. Awansowane przodowały w pracy i ukończyły z wyróżnieniem kursy zawodowe.

POLSKA LUDOWA

może liczyć na swoją młodzież

2 sierpnia zakończyło swe prace Plenum Rady Naczelnej ZMP. Dając samokrytyczną ocenę dotychczasowej działalności i osiągnięć ZMP, a jednocześnie nakreślając nowe wytyczne na przyszłość, Plenum stało się początkiem przełomu, jaki ma się dokonać w pracy Związku Młodzieży Polskiej.

ZMP ma za sobą szereg poważnych osiągnięć. Niewątpliwym osiągnięciem jest rosnący wciąż udział młodzieży w ruchu współzawodnictwa pracy, coraz to szersze kręgi młodzieży obejmujący pęd do nauki i coraz lepsze postępy w nauce, osiągnięciem jest także wkład młodzieży w budowę spółdzielni produkcyjnych, w realizację jednego z podstawowych haseł — sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dziś gigantyczny plan 6-letni stawia młodzieży jeszcze większe wymagania, wymagania proporcjonalne do ogromu i rozmachu, do wspaniałych perspektyw planu. Widzimy zapał, z jakim młodzież polska przystępuje do realizacji zadań planu 6-letniego. Polska Ludowa może na swoją młodzież liczyć, może liczyć na młodzież, która dała już dowody swej ofiarności i głębokiego zrozumienia dla wielkiej sprawy budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju. Setki młodych budowniczych w Nowej Hucie przekraczają normy dwu-, trzy- i pięciokrotnie. ZMP-owska brygada Piotra Ożańskiego osiągnęła największy rekord młodzieżowy w Polsce, układając 34 728 cegieł w ciągu ośmiu godzin.

Wodzem i organizatorem młodzieży w jej marszu do dobrobytu kraju jest ZMP. Aby ten marsz był w pełni zwycięski, jego awangarda — Związek Młodzieży Polskiej musi wykształcić w sobie cechy, niezbędne dla spełnienia swej zaszczytnej roli.

W jednym ze swych przemówień, skierowanych do młodzieży radzieckiej, Lenin powiedział: **„Być członkiem Związku Młodzieży — znaczy postępować tak, aby swoją pracę, swoje siły oddawać dla sprawy ogółu".** To jest właśnie moralność socjalistyczna, moralność, której pięknym przykładem są życiorysy twórców Rewolucji Październikowej, życiorysy bojowników o wolność polskiego proletariatu, moralność, o którą walczyć musi młodzież ZMP.

Czujność klasowa i moralność socjalistyczna — to elementy, które wyrosnąć mogą na odpowiedniej bazie ideologicznej. ZMP, w oparciu o podstawy marksizmu-leninizmu, w oparciu o Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, w oparciu o przykład leninowskiego Komsomołu i piękną tradycję KZMP — stworzy sobie taką bazę.

Realizując postulaty, wysunięte przez Plenum Rady Naczelnej — ZMP stanie godnie u boku starych działaczy proletariatu, którzy dziś kładą w Polsce podwaliny socjalizmu, stanie ramię w ramię z obrońcami naszych granic i niepodległości, stanie w jednym szeregu z bojownikami światowego obozu Postępu, Pokoju i Demokracji.

F. M.

Z dziennika podróży do ZSRR (12)

Słoma poruszy traktory

Spłoszone krokami jaskółki pozrywały się ze stalowych wiązań, powylatywały z betonowych wnętrz i zataczając w powietrzu wielkie koła, szukają drogi do ucieczki. W powietrzu czuć zapach benzyny, smarów, żelaznych opiłków.

Jesteśmy we Wszechzwiązkowym Doświadczalnym Instytucie Mechanizacji i Elektryzacji Sowchozów i właśnie przyszliśmy do laboratorium silników generatorowych.

Oprowadza nas zastępca dyrektora Instytutu Fiłatow. Średniego wzrostu, dość tęgi, o opalonej na brąz twarzy, wyraża żal, że może nie będzie w stanie udzielić wyczerpujących objaśnień. Kierownik Laboratorium, jak i inni uczeni zatrudnieni w tym Instytucie, z nastaniem wiosny wyjechali do kołchozów lub stacji maszynowo-traktorowych, gdzie pracując wraz z robotnikami, mają możność sprawdzania w praktyce wartości laboratoryjnych doświadczeń.

Jak wyjaśnia dyrektor Fiłatow, metoda ta stosowana jest we wszystkich instytutach badawczych, gdyż doświadczenie wykazało, że tylko najściślejsze powiązanie dociekań myślowych, i prac laboratoryjnych z praktyką dnia codziennego daje możność realnych osiągnięć.

*

— Oto — mówi dyrektor Fiłatow — macie przed sobą silnik traktora opalany słomą.

Wśród delegatów poruszenie.

— Słomą? —

Więc nasz towarzysz wyjaśnia, iż w związku ze stosowaną na terenie Związku Radzieckiego racjonalną uprawą pasz, powstało zagadnienie zużytkowania istniejącego nadmiaru słomy. Problem ten powstał dwa lata temu i Instytutowi polecono go rozwiązać. Po żmudnych dociekaniach pracownicy Instytutu doszli do wniosku, iż słomę da się przerobić na syntetyczne paliwo, przystosowane do opalania traktorów.

Dzięki pewnym zabiegom chemicznym, da się ze słomy prasować małe kostki wielkości połowy pudełka do zapałek. Sześćdziesiąt pięć kg tej kostki wystarcza na zaoranie 1 ha ziemi. Dwadzieścia pięć procent nadmiaru słomy, która do tej pory marnowała się, wystarczy do opalenia wszystkich traktorów, jakimi Związek Radziecki dysponuje i do zaorania całej ziemi, nadającej się do uprawy zbóż czy pasz.

Jest rzeczą istotną, iż do opalania traktorów brykietami ze słomy, w silnikach nie trzeba przeprowadzać poważniejszych zmian.

— Plan naukowy na tym odcinku wykonaliśmy przed terminem — mówi z wyraźną dumą w głosie dyrektor Fiłatow — w tym roku po raz pierwszy zaoraliśmy tysiąc hektarów traktorami opalanymi wyłącznie słomą.

*

Ponieważ nasz rozmówca wspomniał o planie naukowym i o wykonaniu go przed terminem, pytam jak wygląda planowanie w instytutach naukowych. Na przykład w tym, w którym jesteśmy.

Więc Fiłatow wyjaśnia.

— Co roku na jesieni zbierają się wszyscy uczeni, zatrudnieni w Instytucie i układają plan swoich prac na rok następny. Są to ludzie poważni, odpowiedzialni pracownicy naukowi, z których każdy orientuje się, wiele czasu mu potrzeba, by ten czy ów eksperyment doprowadzić do końca, by wyciągnąć ostateczne, prawidłowe wnioski z tych czy innych doświadczeń. Po uzgodnieniu planów i projektów poszczególnych uczonych stwarza się ogólny roczny plan Instytutu, który przesyła się do Ministerstwa. W Ministerstwie zbiera się plany roczne poszczególnych instytutów, na ich podstawie stwarza się plan ogólny, który już jako decyzja Ministerstwa wraca z powrotem.

Ten system planowania stosuje się zresztą nie tylko w instytutach badawczych. Jest ogólnie przyjęta zasada, iż planują pracę ci, którzy pracą tę mają wykonać. Z jednej strony daje to gwarancję, iż plan roczny zaprojektowany jest realnie z drugiej — zwiększa poczucie odpowiedzialności u tych, którzy terminy wykonania prac sami zaprojektowali.

*

Wyszliśmy z laboratorium silników generatorowych i jesteśmy teraz w laboratorium udoskonalania maszyn rolniczych. Znów wśród delegatów poruszenie.

Zwykła prosta wialnia, których setki widać na naszych polach Tyle tylko, że trochę ulepszona.

Na czym to ulepszenie polega?

Oto któryś z uczonych, który na pewno sam jako dziecko w polu pracował, doszedł do wniosku, że rzucanie łopatą ziarna do otworu, położonego o metr nad ziemią zupełnie niepotrzebnie męczy ludzi. Skonstruowano więc bardzo prosty przyrząd, dzięki któremu otwór, gdzie ziarno się rzuca mieści się na wysokości dwudziestu centymetrów.

Oglądam wialnię, a następnie pytam, czy jest wśród robotników i chłopów wielu racjonalizatorów i czy racjonalizatorskie pomysły często docierają do poważnej placówki badawczej, jaką jest Instytut.

Dyrektor Fiłatow, do którego zwracam się z pytaniem, śmieje się, bierze mnie pod rękę i prowadzi na dziedziniec, gdzie stoi jakiś stary kombajn.

— Popatrzcie — mówi. — Ten kombajn to najstarszy z tych, jakie obecnie używamy. Miał być w tym roku wycofany z użytku. Kombajnista, który na nim pracował, zdecydował jednak, że po przeprowadzeniu pewnych drobnych przeróbek wydajność jego zwiększy się do tego stopnia, że będzie nim można z powodzeniem pracować jeszcze dość długo. Napisał do nas wyjaśniając swój pomysł. Uczeni zapoznali się z nim, a że pomysł był doskonały, sprowadzono robotnika wraz z kombajnem do Instytutu, udzielono mu szeregi wskazówek, dano stypendium, by o rodzinę troszczyć się nie potrzebował i oto widzi go pan.

Pod kombajnem na macie leży człowek w poplamionym oliwą zielonym drelichu i coś tam pod spodem majstruje.

Dyrektor Fiłatow mówi:

— Jeśli pomysł Wasilenki (tak się robotnik nazywa) przejdzie próbę państwową, a sądzę, że przejdzie, kombajny tego typu, choć miały już być wycofane z użytku, będą produkowane nadal z jego ulepszeniem.

— A jak Wasilenko zostanie wynagrodzony?

Fiłatow patrzy na mnie zdziwiony.

— Jak wszyscy — mówi. — Przez cały czas produkcji zracjonalizowanej maszyny otrzymywać będzie około jednego procentu ogólnej sumy oszczędności, jaką ulepszenie przez niego wprowadzone państwu daje. W tym wypadku będzie to bardzo poważna kwota. Poza tym — tu spogląda na leżącego pod kombajnem człowieka, — sądzę, iż po ukończeniu swej pracy nie wróci na razie do MTS-u, lecz wysłany zostanie do wyższej Szkoły Technicznej, by uzupełnił braki wiedzy teoretycznej. Być może, że zostanie w końcu wybitnym konstruktorem.

Siedzimy pod drzewami i rozkoszujemy się chłodem. Drzewa. U nas drzewa to w gruncie rzeczy nic takiego. W Żarnogradzie, który powstał przecież na spalonym słońcem stepie, drzewa to wielka rzecz. Każde z nich sadzone ludzką ręką, każde z nich latami pielęgnowane — po to właśnie, by w upalne popołudnia dawało trochę cienia. Rozkoszują się tym cieniem nasi radzieccy towarzysze, rozkoszujemy i my — bo okropnie gorąco. Ktoś zaczyna śpiewać. To dyrektor Instytutu zaciągnął z całej piersi a dwóch czy trzech profesorów, którzy na parę dni do Instytutu wrócili, z serca mu towarzyszą. Melodia płynie szeroko, daleko...

Potem rozpoczyna posłanka Pietrzakowa, której dzielnie w sukurs przychodzą delegaci Cieślikowski, Karpiński, Kucybała Tychoniuk.

Chcemy pokazać, że też umiemy śpiewać, lecz pokazujemy coś wręcz odwrotnego, choć i ja przyłączam się do chóru, a głos mam donośny (tyle, że słuchu za grosz).

Jacek Wołowski.

Współtwórca wielkiej nauki

W 55 rocznicę zgonu FRYDERYKA ENGELSA

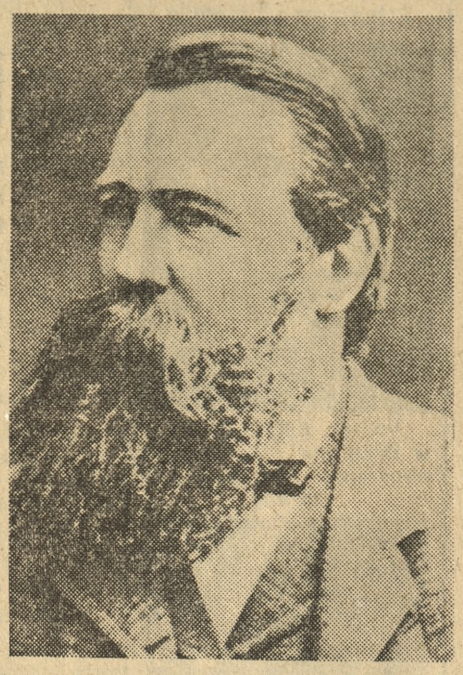

5 sierpnia 1895 roku zmarł w Londynie jeden z najwybitniejszych myślicieli, jakich wydała ludzkość — współtwórca socjalizmu naukowego, Fryderyk Engels. Nazwisko jego związane jest nierozerwalnie ze zmarłym o 12 lat wcześniej Karolem Marksem, z którym oprócz przyjaźni łączyła go wspólna walka i służba sprawie wyzwolenia proletariatu.

Fryderyk Engels, urodzony 28 listopada 1820 roku w Barmen (Niemcy), syn fabrykanta, w młodym już wieku zrywa ze środowiskiem, w którym się urodził i całą swoją energię, wiedzę i zdolności poświęca klasie robotniczej, widząc w niej grabarza kapitalizmu.

Toteż w czasie swego pobytu w Anglii pilnie studiuje zagadnienia angielskiego ruchu robotniczego, bada warunki jego rozwoju. Owocem tej pracy była wydana w roku 1845 książka **„Położenie klasy robotniczej w Anglii"**, w której stwierdził, że proletariat to nie tylko cierpiąca klasa, ale — przez fakt swego położenia ekonomicznego — klasa walcząca o swoje ostateczne wyzwolenie.

Od chwili poznania Karola Marksa w Paryżu (1844 roku) datuje się wielka przyjaźń obu myślicieli oraz wielka wspólna praca nad utworzeniem takiego ruchu, który by poprzez rewolucję proletariatu zburzył stary porządek i zbudował na jego gruzach społeczeństwo bezklasowe.

Marks i Engels całe swoje życie poświęcili stworzeniu takiej właśnie organizacji proletariackiej oraz uzbrojeniu jej w potężną broń — w rewolucyjną teorię socjalizmu naukowego.

„Wielka historyczna zasługa Marksa i Engelsa — mówił Lenin — **polega na tym, że wskazali oni proletariuszom wszystkich krajów ich rolę, ich zadania, ich misję: pierwsi muszą stanąć do walki rewolucyjnej przeciwko kapitałowi i w tej walce zjednoczyć wokół siebie wszystkich pracujących i wyzyskiwanych."**

W latach 1844 do 1848 Marks i Engels wydają wspólnie szereg prac filozoficznych, w których poddają krytyce poglądy idealistycznej filozofii niemieckiej oraz uzasadniają naukową teorię socjalizmu.

Engels zawsze stawiał siebie na drugim planie po Marksie i podkreślał że w pracach swoich z Marksem „grał drugie skrzypce". Jednak szereg wspólnych, jak również własnych jego prac („Położenie klasy robotniczej w Anglii", „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech", „Anty-Dühring", „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa") świadczy o wielkim wkładzie Engelsa w opracowanie i rozwinięcie marksistowskiej teorii rewolucyjnej — potężnej, naukowej broni proletariatu.

Po śmierci Marksa, Engels porządkuje i publikuje drugi i trzeci tom „Kapitału", wielką pracę swojego przyjaciela.

Obok tych prac, Engels, bojownik przeciwko wszelkiemu uciskowi narodowemu, popiera na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" walkę uciemiężonych narodów Chin, Indii, Irlandii i Polski. Podczas obchodu, poświęconego drugiej rocznicy powstania krakowskiego (28 II 1848 roku), w Brukseli, Engels powiedział: **„Jest to zwycięstwo młodej, demokratycznej Polski nad starą, arystokratyczną Polską"**.

Z ogromną uwagą i sympatią śledził Engels walkę rewolucjonistów rosyjskich z caratem i przewidywał, że w przyszłości naród rosyjski odegra olbrzymią rolę w walce o nowy ustrój, o nowe formy życia ludzkiego. Engels twierdził, że tylko proletariat może zlikwidować ucisk polityczny i gospodarczy, stworzony przez państwa kapitalistyczne. Dlatego proletariat musi się uczyć, przygotowywać i organizować do wielkiej rewolucji socjalistycznej. Engels bierze czynny udział w działalności Związku Komunistów (1847 — 1852) i Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (1864—1872).

5 sierpnia 1895 roku śmierć przerywa jego życie.

Wkrótce po tym wielką rewolucyjną naukę Marksa i Engelsa rozwinęli i wcielili w życie genialni wodzowie proletariatu — Lenin i Stalin, tworząc pierwsze państwo socjalistyczne. Nauka ta, rozszerzona i przystosowana do współczesnych warunków, stanowi potężną broń mas pracujących całego świata w wyzwalaniu się z okowów kapitalizmu i imperializmu.

Zasługi Marksa i Engelsa wobec klasy robotniczej określił Lenin jednym zdaniem: **„Nauczyli oni klasę robotniczą samopoznania i świadomości klasowej — na miejsce marzeń postawili Naukę..."**

A. Konieczny

Codzienne hasło związkowe:

Wszystko dla planu 6-letniego

„Cała nasza praca, wszystkie nasze wysiłki muszą skoncentrować się na wykonywaniu zadań planu 6-letniego. Pod tym kątem będziemy przestawiać, organizować i oceniać naszą działalność".

W ten sposób wypowiadali się podczas plenarnych obrad Centralnej Rady Związków Zawodowych aktywiści związkowi, podobnymi słowami określił sedno zadań związkowców przewodniczący CRZZ Kłosiewicz, taką wytyczną dała rezolucja plenum milionom ludzi pracy w całej Polsce.

Dlaczego sprawie wykonania planu 6-letniego winna być całkowicie podporządkowana działalność tej najbardziej masowej organizacji naszego kraju — związków zawodowych? Dlaczego wskazanie to winien wziąć sobie do serca każdy szeregowy pracownik, a nie tylko kadra kierownicza aparatu partyjnego, związkowego, administracyjnego?

Plan 6-letni obejmuje wszystkie dziedziny życia kraju, wszystkie potrzeby człowieka. Nie pominięto tam nawet drobnostek, uprzyjemniających życie codzienne. W cieniu gigantycznych planów „wielkiej syntezy" i metra — nie znikły laleczki gumowe, wyściółki do butów, igły do patefonów. — Plan 6-letni nie jest wyłącznie planem rozwoju gospodarczego, lecz jest planem rozwoju całego naszego życia — jego kultury, nauki, sportu — i dlatego też cała absolutnie praca związkowa powinna być skierowana ku jego realizacji.

Podstawowe zadania

wykonania planu, to: 1. zwiększenie wydajności pracy ogółem o 60 proc.; 2. obniżenie kosztów własnych produkcji o 17 proc.; 3. poprawa warunków życiowych ludności pracującej; 4. wyszkolenie ludzi, zdolnych do realizacji planu. — Żaden z tych warunków nie da się zrealizować sam, żaden z tych warunków nie może zawieść; dlatego w interesie każdego człowieka jest dać swój największy, świadomy wkład w wykonanie planu.

Głównym punktem zadań gospodarczych planu jest wzrost wydajności pracy.

Ogółem wnosi on 60 proc., w poszczególnych jednak gałęziach gospodarki waha się od 38 do 90 proc.

Ten ogromny wzrost wydajności wymaga gruntownej reorganizacji pracy związkowej, wymaga współdziałania w wielkiej reorganizacji technicznej, dokonywanej przez administrację gospodarczą.

Głównym motorem wzrostu wydajności pracy jest

współzawodnictwo,

którego rozwój jest najważniejszym zadaniem każdej rady zakładowej, każdego oddziału związkowego, każdego z zarządów głównych poszczególnych związków. Według tego, jak rozwija się współzawodnictwo, oceniać należy pracę związku.

Dlatego — mimo pewnych braków — **oceniamy wysoko pracę Związku Górników**, gdyż umiał on pobudzić, rozwinąć i — co jest szczególnie ważne — rozpowszechnić nowe formy i pomysły, zainicjowane przez górników. Żadna z form współzawodnictwa, stworzonych w górnictwie, nie „uschła", nie zmarnowała się z braku opieki. — Rozwija się współzawodnictwo długoterminowe, zainspirowane przez Markiewkę, podchwytywane jest coraz powszechniej współzawodnictwo w wykorzystaniu mechanizacji (pomysłu Józefa Szulca), pracują we wszystkich kopalniach brygady zespołowe, w wielu również instruktorskie. Specjalne sposoby wiercenia i odstrzeliwania dawno już przestały być własnością Zielińskich, Apryasów, Ciszaków.

Gdzie leży źródło postępów współzawodnictwa na tak trudnym odcinku pracy, jakim jest nasz przemysł węglowy? — Leży ono przede wszystkim w tym, iż związek umiał poruszyć właściwe ogniwo: uaktywnienie zakładu. Postawienie na nogi grup związkowych, pobudzenie rad zakładowych, wyrwanie z uśpienia komitetów współzawodnictwa. (Praca ta nie wszędzie jeszcze postawiona jest należycie, jednak posuwa się naprzód).

Nie można tego natomiast powiedzieć o władzach związku włókniarzy, które organizują współzawodnictwo „z góry", podczas gdy nowe, twórcze formy, wysuwane przez doły, przez podstawowe ogniwo — zakład pracy, spotykają się z „rezerwą" władz.

Wiele zrozumienia i entuzjazmu dla zagadnień produkcji i współzawodnictwa wykazuje natomiast **Związek Robotników Rolnych**, kształtujący się i uczący nowego stylu pracy po reorganizacji swych władz.

Główne wytyczne

na nowy okres rozwoju współzawodnictwa — to zerwanie ze sztywnością i rutyną, to uaktywnienie współzawodniczącej masy robotniczej, to kontrola wykonania zobowiązań — w rzeczywistości, a nie przy biurku, na papierze.

W tym celu przeprowadzone będą poważne zmiany organizacyjne. Zniesione zostaną regulaminy współzawodnictwa, jako czynnik sztywności i biurokracji, hamujący stosowanie nowych form. Współzawodnictwo organizowane będzie w zależności od zobowiązań. W ustalaniu jego zasad, kontroli i premiowaniu brać będą udział przedstawiciele rady zakładowej, kierownictwa, przodownicy.

Jest to dowodem, że skończyliśmy ostatecznie z okresem kiedy niektórzy dyrektorzy czy inżynierowie mogli odżegnywać się od pomocy we współzawodnictwie, mówiąc: „To jest robota związku". Sztuczny podział zostaje zniesiony; pozostaje wspólny obowiązek i wspólna troska o rozwój współzawodnictwa, podstawę wzrostu wydajności.

Nowy etap w rozwoju gospodarki i świadomości ludzi pracy zaznaczyć się winien potężnym umasowieniem współzawodnictwa i włączeniem do niego w szerokim, wspólnym froncie z klasą robotniczą — inteligencji technicznej. Działacze związkowi walczyć winni z pozostałościami „antydyrektorskiej" i „antyinteligenckiej" choroby, która nie może mieć miejsca w państwie, budującym socjalizm wspólnymi siłami inżyniera i robotnika.

Aby ramy organizacyjne współzawodnictwa napełnić nową treścią, aby zapewnić potężny wzrost wydajności, jakiego poza Związkiem Radzieckim nie zna historia — trzeba będzie wykorzystać w pełni system przenoszenia i przekazywania doświadczeń. Wymiana doświadczeń, o której mówi się na każdym zjeździe robotniczym, lecz która dotąd zbyt nieśmiało była stosowana, stanowi jedną z najpotężniejszych dźwigni wzrostu wydajności pracy.

Wykorzystanie tej siły drogą narad wytwórczych, pokazów, brygad instruktorskich, publikacji i wykładów jest jednym z najważniejszych obowiązków wszystkich związków zawodowych w walce o wyższą wydajność pracy.

W. K.

Ku wściekłości imperialistów, którzy chcą Niemców użyć jako „mięso armatnie", masy niemieckie demonstrują swą wolę pokoju i wrogość wobec amerykańskich agresorów. Na zdjęciu demonstracja młodzieży robotniczej na ulicach Kiel pod hasłem „Ręce precz od Korei" Ag. IL. „Api"

W uznaniu wybitnej twórczości otrzymali Państwowe Nagrody Artystyczne I stopnia

WŁAD. BRONIEWSKI w dziedzinie literatury, za całokształt twórczości literackiej

LUDWIK SOLSKI w dziale teatru, za całokształt działalności artystycznej

MIECZYSŁAW JASTRUN w dziedzinie literatury za powieść biograficzną — „Mickiewicz"

LEON KRUCZKOWSKI w dziedzinie literatury, za utwór dramat. „Niemcy".

STANISŁAW SZPINALSKI członek zespołu profesorskiego muzyków-kompozytorów, w dziedzinie muzyki. Zespół otrzymał nagrodę za przygotowanie kandydatów do IV Międzynarodowego Konkursu im. Chopina

Inż. arch. JÓZEF SIGALIN członek zespołu „Pracowni W—Z" w dziale architektury za pracę nad Trasą W—Z i Mariensztatem.

Poezja na barykadach*)

Władysław Broniewski

BAGNET NA BROŃ

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten w którym mieszkasz — Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń podniesioną nad Polską —
kula w łeb!

Ogniomistrzu i serc i słów,
poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz — to strzelecki rów,
Okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!
A gdyby umierać przyszło,
przypomnimy, co rzekł Cambronne,
i powiemy to samo nad Wisłą.

Kwiecień 1939

Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego

Jeżeli nie lękasz się pieśni
stłumionej, złowrogiej i głuchej,
gdy serce masz męża i jeśli
pieśń kochasz swobodną — posłuchaj.

Szeroka, szeroka jest ziemia,
gdy myślą ogarnąć ją lotną,
szeroko po ziemi więzienia,
głęboka w więzieniu samotność.

Już dziąsła przeżarte szkorbutem
Już nogi spuchnięte i martwe,
już koniec, już płuca wyplute —
lecz palą się oczy otwarte.

Poranek marcowy. Jak cicho.
Jak dziwna się jasność otwiera.
I tylko tak ciężko oddychać,
I tylko tak trudno umierać.

Posępny, jak mur Schlüsselburga,
głęboki, jak dno owej ciszy,
zza krat, z więziennego podwórka
dobiega go śpiew towarzyszy.

I słucha Waryński lecz nie wie,
że cienie się w celi zbierają,
powtarza, jak niegdyś w Genewie:
— Kochani... ja muszę do kraju...

Do Łodzi, Zagłębia, Warszawy
powrócę zawzięty, uparty...
ja muszę... do kraju, do sprawy,
do mas, do roboty do partii...

ja muszę... — I śpiew się urywa,
i myśli urywa się pasmo.
Ta twarz już woskowa, nieżywa,
lecz oczy otwarte nie gasną.

Gdzieś w górze, krzykliwy i czarny,
rój ptactwa rozsypał się w szereg,
jak czcionki w podziemnej drukarni,
gdy nocą składali we czterech...

Fabryka Lilpopa... róg Złotej...
Żurawia... adresy się mylą...
robota... tak, wiele roboty...
i jeszcze — dziesiąty pawilon...

Ach, płuca wyplute nie bolą,
śmierć w szparę judasza zaziera,
z ogromną tęsknotą i wolą
tak trudno lat siedem umierać.

Wypalą się oczy do końca,
a kiedy zabraknie płomienia,
niech myśl, ta pochodnia płonąca,
podpali kamienie więzienia!

Raz jeszcze się dźwignął na boku:
— Ja muszę... tam na mnie czekają... —
i upadł w ostatnim krwotoku
i skonał. I wrócił do kraju

(Tom „Troska i pieśń" — 1932)

Twarde ręce

Miedź, żelazo, nafta i węgiel!
z czarnych czeluści krzyczą o czyny:
— Niech nas zamieni w ludzką potęgę
ramię stalowe ludzkiej maszyny!

Niech nas zamieni w tłum parowozów
górnik i giser, ślusarz i monter,
drogi żelazne niech nas zawiozą
ziemiom dalekim za horyzontem!

Niech nas zamieni w tłum parowozów
fabryk mnożących ludzką potęgę!
Twarde są ręce, twardsze maszyny! —
woła żelazo, nafta i węgiel.

— My pracujemy w trudzie i znoju —
mówią górnicy, tkacze, murarze —
co dzień do pracy, tak jak do boju,
ziemia surowa stanąć nam każe.

My z nią walczymy młotem, oskardem,
aby jej wydrzeć skrzydła do lotu —
mądre są ręce nasze i twarde,
kiedy ujmują ster samolotu.

Ziemia jest twarda, twardsza niż ręce,
gwałtem bogactwa trzeba jej wydrzeć,
w trudzie i znoju, w trudzie i w męce,
ręką na młocie wspartą i świdrze.

Do nas należy ziemia ogromna,
nasze ją ręce ujmą, ażeby
na niej zbudować dom dla bezdomnych,
w domu tym radość dzielić, jak chleby.

(Tom „Krzyk ostateczny" — 1939)

Pieśń Majowa

Znasz ty Warszawy oblicze,
jej nieśmiertelne piękno,
gdy — zdawało się — serce jej pękło,
a ono świeciło zniczem
woli, nadziei, męstwa,
nieśmiertelnego czynu?
Oto ona — posąg zwycięstwa —
urąga własnym ruinom!

A znasz ty Łodzi oblicze,
Łodzi złej, robotniczej,
groźne ,uparte, zacięte
w walce o chleb, o warsztat,
o wolność, o bruki miasta?
o prawo człowieka święte?
Ona jest pracy posągiem.
Patrz — ręce kominów wyciąga.

Znasz ty Zagłębia potęgę,
Śląsk, co jak krater dymi?
Patrz: na okręty w Gdyni
ładują węgiel!

Rośnie kraj. Skrzypią wyciągi.
Z ruin podnoszą się miasta.
Płyną okręty. Pędzą pociągi,
Dzień nam roboczy nastał!

Przeto dziś o poranku majowym
podzielimy się dobrym słowem,
pójdziemy radośni i prości,
czerwienią sztandarów skrzydlaci,
sercami drogę wymościć
tej, co za krew nam zapłaci —
Wolności!

* **Władysław Broniewski**, rewolucyjny poeta polski i działacz ruchu robotniczego, więzień polityczny z okresu sanacyjnego, niestrudzony bard walki proletariackiej i proletariackiego zwycięstwa — otrzymał Państwową Nagrodę Artystyczną I stopnia.
Zamieszczamy fragmenty jego wypowiedzi z r. 1928 oraz wybór wierszy.

Wypadło mi pisać z powodu nowego oskarżenia rzuconego pod adresem poezji walki, nazwanej „poezją szlachetnego nieporozumienia", pod adresem — jeśli chcecie tak ją nazywać — poezji proletariackiej. Intensywność i długotrwałość sporów o tę poezję, o jej prawo istnienia, namiętność z jaką ją zwalczają, a przy tym powszechna i uniwersalna jej aktualność świadczą, że zagadnienie poezji rewolucyjnej nie mieści się w ramach sporu literackiego... Pan Hulka-Laskowski twierdzi, że poeci proletariaccy stawiają sobie za zadanie budzenie proletariatu i prowadzenia go do boju (orkiestra pułkowa). Otóż tak nie jest, poeci proletariaccy takiego zadania sobie nie stawiają i stawiać nie mogą. Rozbudzenie proletariatu jest dziełem rewolucyjnych organizacji proletariatu — one też prowadzą go do boju. Poezja proletariacka nie poprzedza rozbudzenia się proletariatu, ale jest właśnie wynikiem rozbudzenia się proletariatu i wynikiem jego politycznej walki.

* * *

Ale poezja proletariacka, ta rzetelna a nie wyrosła na gruncie snobizmu poezja „pracy" lub chrześcijańsko-socjalistycznego kazirodztwa, jest poezją awangardy, poezją czołowych zastępów proletariatu... Proletariat jest dziś jedyną klasą społeczną, zdolną do „ruszenia z posad bryły świata". Nie ma wszak do stracenia nic prócz więzów, a zyskać może świat cały. Panowanie nad życiem, rozszerzenie i spotęgowanie go do tych granic, które zakreśla geniusz ludzki i utysiąckrotnione maszyną ramię człowieka — oto cele, ku którym wraz z wielomilionową masą zmierza poezja proletariacka, natchniona logiką czynu sięgających po świat warstw proletariackich. Poeci tego wyzwalającego się świata nie piszą dla proletariatu, ale jako proletariat. Praca ich jest wyrazem życia, a nie jego zapowiedzią.

(Z artykułu W. Broniewskiego „Wczoraj i jutro poezji w Polsce" — r. 1928).

Ralph Parker

Narodziny narodu

Imponująca jest ewolucja, jaką przebyły małe narody Zw. Radzieckiego od czasu jego powstania. Przed Rewolucją Październikową ani jeden spośród mieszkańców północnej Syberii czy któregokolwiek z krajów, leżących na wschodniej granicy ZSRR, nie znał sztuki czytania i pisania. Władza radziecka nie tylko całkowicie zlikwidowała analfabetyzm w małych republikach, ale również umożliwiła ludności studiowanie na wyższych uczelniach, dzięki czemu wielu obywateli krajów dawniej najbardziej zacofanych, zajmuje dziś stanowiska lekarzy, inżynierów, prawników, ekonomistów itp. Obecnie rozwój małych narodów ZSRR wkracza w nową fazę. Nie tylko posiadły one znajomość sztuki czytania i pisania, ale zaczynają tworzyć własną narodową literaturę.

W niniejszym artykule spróbuję nakreślić dzieje pierwszego pisarza narodowego Udegów, Jansi Kimonko. Naród Udegów, żyjący w dolinie rzeki Chor, niedaleko Zatoki Tatarskiej, naprzeciw wyspy Sachalin, był dawniej plemieniem koczowniczym. Historia tego narodu, napisana przez Jansi Kimonkō w formie opowiadania, została niedawno wydana w Moskwie w tłumaczeniu rosyjskim. Czytając ją, trudno oprzeć się zdziwieniu, że życie Udegów w tak szybkim tempie uległo radykalnej zmianie.

Jansi Kimonko urodził się w r. 1908. Na kilka dni przed jego urodzeniem, matka jego opuściła rodzinny namiot i schroniła się w tzw. „chacie porodowej". Tam, wśród trzaskającego mrozu przyszedł na świat przyszły pisarz. Nikomu nie wolno było udzielić pomocy położnicy, byłoby to bowiem przeciwne obyczajom plemienia, na straży których stał „szaman", czyli półczarownik, półznachor.

Mały Jansi szybko nauczył się władać bronią i wkrótce mógł już polować łukiem i włócznią na niedźwiedzie i inne zwierzęta. Ubrania szyła mu matka ze skóry ryb. Odżywiał się przeważnie tylko rybami, czasem dostawał mięso niedźwiedzia.

Kimonko opisał w swej książce wszystkie stare obyczaje Udegów. Dzięki niemu uczeni antropologowie obecnie po raz pierwszy mają możność dokładnego zbadania życia plemiennego w okresie przejścia od matriarchatu do patriarchatu. Ciekawy jest np. kontrast między prostotą i naiwnością myśliwych, żyjących wyłącznie w lasach i całkowicie podporządkowanych prawom leśnym a przebiegłością i chciwością koreańskich, chińskich lub nanajskich handlarzy futer, którzy przy pomocy różnych sztuk wyłudzali od Udegów prawie za darmo bezcenne skóry zwierzęce.

Władza radziecka nie od razu dotarła do kraju Udegów. Początkowo plemię to żyło w całkowitym odosobnieniu od reszty kraju. Kiedy jednak poczęły się szerzyć epidemie i głód i mały naród stanął w obliczu niechybnej śmierci, kilku przedstawicieli plemienia udało się do Chabarowska, gdzie nawiązali kontakt z Północnym Komitetem Ludowym.

Od tego czasu dla Udegów zaczęło się nowe życie. Jansi Kimonko, który w chwili wybuchu Rewolucji, liczył 9 lat, wyrósł już w innej atmosferze i w innych warunkach. Kiedy dorósł, pojechał do Leningradu, gdzie rozpoczął studia w głośnym Instytucie Kultury Północnej, który tak wspaniale przyczynił się do rozwoju oświaty w najbardziej odległych i zacofanych krajach Związku Radzieckiego. Po powrocie do kraju, Kimonko utworzył rząd i jednocześnie zaczął pisać, dając w ten sposób początek narodowej literaturze Udegów. Bogate jego życie przecięła w roku ubiegłym tragiczna śmierć na polowaniu. Zginął mając zaledwie 41 lat. Pozostawił jednak narodowi bezcenny skarb. Napisana przezeń historia plemienia Udegów jest dokumentem wielkiej wagi, bowiem jedynie dzięki niej dowiedzieliśmy się, w jaki sposób ocalony został naród, który stał już na pograniczu zagłady.

Tibor Barabás

Pierwsza lekcja

Tłumaczył z węgierskiego Tadeusz Fangrat

Przed dwudziestoma laty napisałem pierwszą nowelę. Zatytułowałem ją prosto i bezpośrednio: „Cezar". Mowa była tam o Hadrianie, o wychowanku cesarza Trajana i o jego współcześniku — Swetoniuszu. Sama nowela jak i zawarta w niej historia, zaczęła się w cyrku. Ciąg dalszy to-

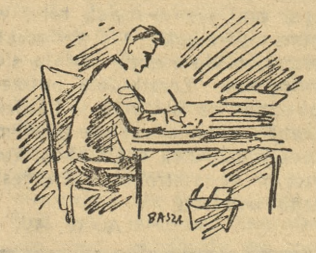

czył się w pobliżu fontanny cesarzowej Plotiny Pompei, na wojennej galerze Hadriana i pod koniec w obozie Martiusza Turbo na Cyprze. Dzieło moje było przesycone głębokim platonizmem, zawierało wiele argumentów filozoficznych, zapożyczonych od Anatola France'a, a twórczość jego stylu po prostu uderzała w oczy.

Równocześnie zajmowałem się adresowaniem kopert w zakładzie ogrodniczym „Monori Mag". Dostałem się tutaj na skutek ogłoszenia po półrocznym okresie bezrobocia. Razem z matką i siedmiu braciszkami przeżywaliśmy nędzę. Nigdy człowiek nie miał palta zimowego, ani też — o ile pamiętam — całych butów. W owym czasie już spałem sam na jakimś zardzewiałym łóżku o trzech nogach i najwyższym moim marzeniem było napisać tysiąc adresów na dzień, bo jeśli nie... Płacili mi sześć pengö za tysiąc kopert. Na podstawie księgi adresowej wysyłało się dziedzicom oferty na nasiona ogrodnicze. Wierzcie mi, że chyba nie ma gorszego materiału adresowego na świecie, jak ten... A przecież adresowałem również gdzie indziej... Ach te rangi, te tytuły różnorakie!... A za hrabiami nie trafisz: zdarzy ci się na przykład, że zapomnisz o jakimś tajnym radcy, czy też innego tytułu nie dodasz i już listu nie otworzą.

Oczywiście zapytałby kto, jaki związek ma Hadrian — cezar rzymski z adresowaniem kopert? O tym właśnie chciałbym opowiedzieć.

Stało się tak, że w niedzielnym numerze dziennika „Ujsag" wydrukowano moją pierwszą pracę. Zupełnie nieoczekiwanie. Posłałem do redakcji i z miejsca zamieścili. No cóż, przedmiot był uchwycony dosyć konkretnie, poza tym wytworność stylu, finezja... Sam pomysł przyszedł mi do głowy, w chwili, gdy astmatyczny Ludwik wykradł mi z szafki koperty i włożył do swojej. Pryncypał Krauz nie omieszkał przy okazji zakończyć swoją reprymendę słowami: — wylecisz jak...

Był sobotni wieczór. Na placu Oktogon jaśniały wszystkie lampy i neony. Stałem na chodniku w blasku reklamy „Odol" i trzymając gazetę, czułem, że mi ręka drżała.

Sukces po prostu mnie upajał. Woń dziennika przesyconego farbą drukarską tak mnie oszałamiała, że nie wyobrażałem sobie przyjemniejszych. Z pomiędzy czarnych liter oświetlonych neonem, spoglądał na mnie świat cezara Hadriana z szeregiem galer i pachnących fontann. Ów wielki, wytworny świat, o którym śniłem w firmie „Monori Mag", wysyłając listy bogaczom w towarzystwie starego Ludwika.

Nim przyszedłem do domu, już wszyscy spali: Tercsika, Jóska, Poldi... Próbowałem zasnąć i ja, lecz na próżno. Całą noc rozmawiałem wyszukanymi słowami z Hadrianem, Trajanem, Corneliuszem, Plotiną Pompeją, słowem z całym przednim towarzystwem kół rzymskich. Miło było lecieć wyobraźnią nad wodami Krety, w ślad za galerą Cezara zdobną w purpurę aksamitów.

Matka budziła się o świcie. Już tak przywykła wcześnie wstawać od panieńskich czasów, kiedy to jako hafciarka szła pieszo ze Starej Budy do Pesztu, ażeby tam wyszywając monogramy na wyprawach cudzych, popłakiwać sobie. Kto ją weźmie za żonę, skoro nie ma ani wyprawy, ni posagu?

Urodziła dwanaścioro dzieci, dziewięcioro, odchowała, w tym siedmioro jako sieroty bez ojca. Mróz nam dokuczał, głodowaliśmy... Handlowało się latawcami, pudełkami z rafii i robótkami z dykty. Zastawialiśmy w lombardzie poduszki, poszwy... Miałem wtedy lat siedem i sąsiedzi mawiali, że jestem mądrym chłopcem. Lubiłem harmider lombardu, zgiełk targujących się ludzi, próbowanie fonografu...

Mama już wstała. Słyszałem jej krzątanie.

— Co z tobą, nie śpisz? — spytała, dojrzawszy w moich oczach rozmarzenie

— Co ci się stało?

— Patrz mamo, zobacz gazetę... moja pierwsza nowela... widzisz?...

— Widzę, — odrzekła, a jej przenikliwe jasno niebieskie oczy jak gdyby zasmuciły się mgłą... Przysiadła się do łóżka, przypadkowo w tym miejscu gdzie noga była złamana...

Wsunęła na wysokie czoło okulary w metalowej oprawie i jak zwykle w chwilach wyjątkowego zainteresowania jakąś sprawą, patrzyła na bolesne odciski swoich nóg..

— Przeczytaj mi, — rzekła wzruszona — czytaj! Jaki ma tytuł? O, bo tytuł jest bardzo ważny...

— Tytuł: „Cezar"!

— „Cezar" — powtórzyła z pewnym zakłopotaniem. „Cezar"... Czyli jakaś władza. No czytaj... I wtedy ogarnęło mnie jakieś złe przeczucie.

Czytałem. Mama słuchała i patrzyła na żylaki u nóg... A kiedy doszedłem do sceny przy Forum, gdzie Swetoniusz tłumaczył rzecz o przemijaniu istnień, a Plotina Pompeja odprowadzała cesarskiego faworyta do wiszących ogrodów — mama podniosła szczere, niebieskie oczy, promieniujące teraz jakimś obcym, chłodnym blaskiem I co dziwne, że im bardziej ponosił mnie głos i wyobraźnia, tym bardziej matka oddalała się ode mnie. Czytałem głośno, jak gdyby głos mógł wpłynąć na usunięcie tego, co wyrastało między nami klinem; i coraz głośniej — jak gdyby tym sposobem można było wtargnąć do jej czułego serca, do prostego, ale jasnego sensu... świadomości.

— O, Hadrianie! — zwrócił się Cornelius do przyjaciela. — Idź tylko śladami bogów, spełniaj nakazy boga wojny Marsa, prowadź swoje legiony na wschód, niech towarzyszy twej galerze mewoskrzydły wiatr... Ale mnie odtąd nie zaliczaj w poczet przyjaciół Cezara! — zakończyłem dźwięcznie swoje opowiadanie i śmiało spojrzałem na matkę. Siedziała zgięta u nóg mojego łóżka i nie odrywając ani na chwilę wzroku od swoich guzów, rzekła chłodnym tonem:

— Jak się nazywa, syneczku, ten obcy pan?

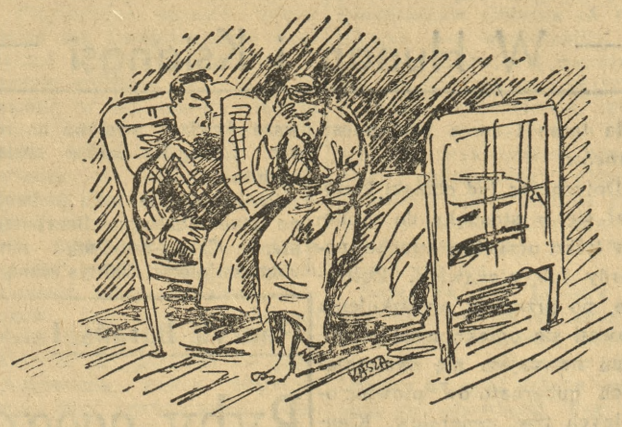

— Cezar? — spytałem.

— Ten właśnie, główna osoba!

— Hadrian.

— Hadrian, Hadrian... — powtórzyła. — No pięknie... ładnie... Ale powiedz mi chłopcze, czemu ty nie piszesz dla nas? — i obrzuciła mnie ostrym spojrzeniem.

— Dla nas? To znaczy, dla kogo?

— Dla nas — odrzekła, spoglądając na nogi. No dla nas — ludzi bosych!

I nie czekając odpowiedzi, dźwignęła się, poszła w kierunku kuchni, ażeby napalić w piecu.

Jeszcze teraz widzę jej chwiejne, zmęczone kroki, ciało złamane porodami i pracą i słyszę z oddali jak z urazą w głosie mamrocze imię tego nieznanego pana, pana całkiem obcego: Hadrian... Hadrian!...

Witold Degler

Pokój zwycięży

To znacznie więcej jest, niżeli afisz,
więcej, niż slogan w pochodzie.
Prosty wiersz o tym, poeto, napisz —
o tym, co widzisz co dzień.

Podziwiam piękną pracę murarza
i domy rosnące wokół,
gdy cegła cegle zgodnie powtarza
słowa tworzące — pokój!

Patrzę na gęste, skłębione dymy
na tle pogodnych obłoków:
to wypisują fabryk kominy
potężne słowo — pokój!

Spoglądam w twardą twarz robotnika
i czytam myśl w jego oku —
ciepła mu pewność serce przenika:
słowo ufności — pokój!

Widzę: nad polem pochyla chłop się,
nad plonem całego roku i
pod jego dłońmi jak zboże rośnie
słowo pszeniczne — pokój!

Spotykam w parku (czy może w raju?)
młodzieńca z panną przy boku,
serca ich szczęścia rytm powtarzają
w słowie miłości — pokój!

Trafiam promienne brzdąców gromadki,
gdy z bajek o strasznym smoku
śmieją się dzieci, śmieją się matki
słonecznym słowem — pokój!

Widzę uczonych, motory świata,
i widzę pegazy w skoku:
nauka z pieśnią ściśle się splata
w słowie radości — pokój!

A tu podpisów, długie kolumny,
najwymowniejszy z widoków —
to miliard głosów radosnych, dumnych:
„Zwycięży pokój!"

„Las" A. N. Ostrowskiego
w Teatrze Polskim

...., — wypędzają nas, bracie! Bo też i po cośmy tu przyszli? Po cośmy zbłądzili do tego dzikiego, mrocznego lasu? Po co spłoszyliśmy sowy i sępy? Nie przeszkadzajmy im, niech sobie żyją, jak chcą — jak to w lesie.."

Cóż to za ponura knieja, która budzi taką grozę i chęć ucieczki? Jest to ni mniej ni więcej, tylko zasobny i wygodny dom ziemiański — tak zasobny i wygodny, jakimi bywały w XIX wieku domy ziemiańskie carskiej Rosji. Rządzi tam bogata „pomieszczica", otoczona czołobitnym dworem i słynąca w całej okolicy z surowego życia, cnoty i dobrych uczynków. Bo czyż nie jest dobrym uczynkiem przygarnąć ubogą krewną-sierotę, albo przytulić młodocianego pięknego nicponia, który łatwo mógłby się zmarnować na szerokim świecie? Dobrodziejstwa te są wprawdzie dziwnego autoramentu: młoda dziewczyna za gorzki kawałek chleba musi się całkowicie wyrzec swej woli i głosu serca, za to pięknego nicponia otacza cnotliwa starsza dama coraz większymi i coraz bardziej dającymi do myślenia względami, aż wreszcie za cenę nazwiska i majątku kupuje sobie niedorostka, wydziedziczając prawnych spadkobierców. Ciemne to sprawy. „Stare baby wychodzą za młodzieniaszków, młode dziewczyny topią się, aby uciec od gorzkiego życia rodzinnego... Las, bracie!" — mówi z zgrozą i zdumieniem aktor wędrowny, który przybył tu, aby po trudach burzliwego życia spocząć w „gnieździe rodzinnym". W tułaczce swojej poznał wszelkie nędze życia, — ale tu dopiero spotkał się z okrucieństwem, obłudą i chciwością ludzkich drapieżników.

Tego włóczęgi bez imienia, który przybrał sobie symboliczne nazwisko Niesczastliwcew, biedaka bez grosza przy duszy — czyni Ostrowski sędzią możnych i bogaczy swojej epoki.

— „Nie przeszkadzajmy im — mówi z goryczą aktor — niech robią co chcą! Nieprawda, — Ostrowski im jak mógł — przeszkadzał. Wywlekał na światło dzienne ciemne sprawy, piętnował pychę i zakłamanie, stawał w obronie uciśnionych, i ze zdumiewającą na owe czasy odwagą rzucał się do gardła możnym swego świata, narażając się na represje i walcząc z carską cenzurą. O tragicznym losie jego pozytywnych bohaterów rozstrzygało nie fatum greckie, ale ludzka, lub raczej nieludzka zła wola rządzących. Pieniądz — motyw w sztukach Ostrowskiego najczęstszy — stanowił o życiu lub śmierci najbardziej wartościowych jednostek. Czasy owe można by również nazwać „czasami pogardy" — pogardy dla nieuprzywilejowanych. Pogardliwe i nieludzkie traktowanie doprowadza w „Lesie" wychowanicę bogatej dziedziczki niemal do samobójstwa. Ze wzgardą zostaje wypędzony z zamożnego dworu siostrzeniec dziedziczki, Niesczastliwcew, gdy okazuje się, że jest tylko wędrownym aktorem.

„Las" jest jedną z najlepszych sztuk Ostrowskiego. Ta „komedia", — która tak blisko graniczy z tragedią — napisana jest świetnie. Autor wprowadza widza do swego dramatu, tak jak wprowadza się gościa nie nieznajomego domu. Na początku wszystko wydaje się w porządku — atmosfera jest niemal pogodna i dobrotliwa i dopiero powoli, stopniowo, gość — widz zaczyna najpierw wyczuwać, potem spostrzegać rzeczy niepokojące... Mrok zaczyna się zagęszczać, dobrotliwe maski spadają, odsłaniając oblicza drapieżców, wygodny dwór przekształca się w dziką knieję. Motyw lasu powraca kilkakrotnie w różnych wariantach: w transakcji dziedziczki z chytrym kułakiem, — jako miejsce spotkania dwóch wędrownych aktorów — i wreszcie w finale jako wielka metafora.

To leśne spotkanie dwóch ptaków niebieskich — tragika i komika — nakreślone jest z iście szekspirowskim rozmachem. Tragizm graniczy tu z groteską. Obydwaj zwichnęli życie w daremnym poszukiwaniu sławy, ale komik-biedaczyna znosi swój los z pełną smutnego humoru rezygnacją. Tragik natomiast jest pełen niewyżytych bohaterskich porywów i romantycznych wzlotów, zaczerpniętych z teatralnego repertuaru, lecz przewartościowanych na prawdziwe przeżycie. I to czego nie udało mu się dokonać na scenie — realizuje w życiu. Pięknym gestem rzuca skrzywdzonej przez „dobrodziejkę" sierocie ostatni grosz, pięknymi Schillerowskimi słowami wyraża gniew i bunt przeciw okrutnemu „plemieniu drapieżców" i wraz z towarzyszem, obdarty i dumny opuszcza dom pełen dostatków i ciemnych spraw, aby per pedes apostolorum, o głodzie i chłodzie, wędrować dalej po wolnych, szerokich drogach świata.

Przedstawienie „Lasu" jest pięknym zakończeniem sezonu. To chyba w tym roku najciekawsza i pod względem wykonania najwyżej stojąca pozycja teatru. Staranna wnikliwa reżyseria dyr. Horzycy wydobyła głęboki nurt dramatyczny utworu, do czego przyczyniło się oddanie większości ról w najlepsze ręce. Inscenizator ten większy nacisk kładzie zwykle na uwydatnienie walorów poetyckiego słowa, na interpretację tekstów i podtekstów, niż na plastyczną, wizualną stronę spektaklu. Odbiło się to na przedstawieniu „Lasu" w którym — mimo wszystkich jego walorów — niedostatecznie zostało uwzględnione tło i kolorYt lokalny. Brak było przedstawieniu tej „korzennej rosyjskości", którą przepojona jest każda sztuka i każda postać Ostrowskiego. Winę ponosi tu też, doskonały skądinąd dekorator, Kosiński. Wnętrze rosyjskiego, ziemiańskiego dworu potraktowane szeroko i przestrzennie, pozbawione było wszelkich cech charakteryzujących tamto środowisko. Wyobrażamy sobie natłoczenie staroświeckich sprzętów, połyskujące z mrocznych kątów ikony, które stanowiłyby plastyczne tło dla podkreślanej nieustannie w tekście obłudnej pobożności dziedziczki. Z wykonawców wyczuł „rosyjski charakter" i oddał go w sylwecie i grze tylko Rosłan, i — rzecz dziwna — na tle reszty zespołu wyglądał jak gość egzotyczny, który dostał się w jakieś internacjonalne środowisko. Psychika chytrego kułaka, podchwycona została przez Rosłana znakomicie; to jedna z najlepszych jego ról.

Nie możemy się natomiast zgodzić z interpretacją Detkowskiej-Jasińskiej, której powierzono centralną rolę w sztuce. Ta dziedziczka Gromyska — Tartuffe w spódnicy — geniusz obłudy — cóż to za rola w wielkim stylu! Na zasadzie tekstu wyobrażamy sobie Gromyską jako władczą staruchę, nadętą pychą, a udającą pokorę i skromność, podkreślającą na eksport swoją cnotę choćby samym ubiorem — według informacji Ostrowskiego — niemal żałobnym. Jakąż niespodzianką przy takiej aparycji byłaby coraz bardziej ujawniająca się starcza zmysłowość, jak perwersyjnie kontrastowałby z tą surową postacią młodziutki gimnazista!

P. Detkowska była zbyt ruchliwa, zbyt młodzieńcza, przeżywała rolę od początku nerwowo, zbyt mało podkreśliła hipokryzję pierwszych aktów, w stosunku do cynicznej szczerości ostatnich. Nie było momentu zdjęcia maski, zbyt mało tak jaskrawo podkreślanej przez Ostrowskiego perwersji. Zamierzona przez autora postać wielkiego drapieżnika przekształciła się w tej interpretacji w małe, szkodliwe, ale dość zabawne zwierzątko.

W roli powiernicy, J. Kossowska uwydatniła doskonale przewrotność hieny dworskiej, na pozór układnej i pokornej, przemykającej się chyłkiem przez gąszcz intryg, które są jej właściwym żywiołem. W rolach postaci pozytywnych, Aksiuszy i Piotra, Maślińska i Witkowski nie ustrzegli się afektacji, która była tym bardziej nie na miejscu, że zadaniem ich było odtworzyć charaktery bardzo proste i bardzo bezpośrednie. Natomiast z przyjemnością ujrzeliśmy Salaburskiego w odpowiedniej dla siebie i znakomicie zagranej roli młodziutkiego amanta. Osobisty urok aktora, był tu doskonale wyzyskany jako jedna z najbardziej perwersyjnych form obłudy.

Na czoło zespołu wysunął się bezsprzecznie Wichniarz i Zintel w rolach wędrownych aktorów. Wichniarz znalazł się naprawdę w swoim żywiole, gdy miał sposobność skojarzyć w jednej roli szeroki romantyczny gest i patos z ciekawie ujętymi chwytami komediowymi. Wykorzystał w całej pełni wielką skalę możliwości, jaką dała mu ta postać jednocześnie bardzo ludzka i chwilami prawie nadludzka. Z głęboką siłą i szczerością zagrał jedyną wielką rolę aktora Niesczastliwcewa — w finale sztuki.

Zintel — niezapomniany Caramanchel — dał nowy koncert gry komediowej w stylu zupełnie odmiennym. Postać komika-wykolejeńca mogłaby stać się jaskrawym popisem groteskowej bufonady. Reżyser i aktor potraktowali jednak tę rolę z taktem i umiarem, wysunąwszy słusznie na plan pierwszy tragika — oskarżyciela. Lecz w tym usunięciu się w cień biedaczka, przytłoczonego rozmachem i swadą towarzysza, w jego niezgrabnych próbach buntu była cała masa najszczerszego komizmu, wydobytego najprostszymi środkami, płynącymi z samej aparycji, z potencjalnej siły komicznej aktora. Ta rola stała się małym arcydziełkiem właśnie dlatego że było w niej tak mało popisu a tak dużo wyrazu.

Zastrzeżeń nasunęło się sporo — wyrównały je jednak walory tak poważne, że przedstawienie stało się rodzajem sensacji w życiu teatralnym Poznania. Wybór sztuki, wnikliwe scalenie różnorodnych jej elementów, znakomita obsada wielu ról, — powinny przyczynić się do zapewnienia sztuce trwałego i zasłużonego powodzenia.

J. Mor.

MAO-TSE-TUNG
niestrudzony bojownik o wyzwolenie ludu chińskiego spod ucisku imperialistów

„WOJSKO SYNÓW I BRACI"

W Hunan i Ksiangsi

A. W. W.

Lud jest jak ocean, a my jak ryba w nim pływająca". — *„Podręczniki twierdzą, że nie można prowadzić partyzantki na u prawnych równinach. Ale*

dla nas walka jest możliwa, bo lud zastępuje nam i góry i lasy."

Te zwięzłe, lapidarne zdania, tak charakterystyczne dla umysłowości ludów Dalekiego Wschodu, odnoszą się do armii Ludowych Chin. Nazywano ją „wojskiem synów i braci" — „tse ti ping", czy też wojskiem „prostych ludzi" — „lao pai hsing". Takim mianem nazywał lud chiński armię Mao-Tse-Tunga, Wanga, Czin-Szenga, i armia ta na miano to w pełni zasługiwała.

Dzieje Armii Demokratycznej Chin łączą się z historią ludowych ruchów powstańczych w latach 1927/28. Można je zacząć skromnie od powstania w Hunan, na terenie południowym.

W rodzinnej prowincji Mao-Tse-Tunga wybuchło powstanie. Lud wystąpił, po raz nie wiadomo który, przeciwko generałom, zdziercom podatkowym, w obronie rodzin zagrożonych głodem. Gdyby historia miała pójść dotychczasowym, zwykłym torem, głowy czołowych „buntowników" powinnyby „przyozdobić" bramę siedziby gubernatorskiej. Wbrew wszelkiej tradycji jednak tak się nie stało. Mao-Tse-Tung objął dowództwo. Nauczony doświadczeniami ruchów robotniczych przystąpił do planowej organizacji, do jasnego uświadomienia celów, o które toczyła się walka.

Mieszkańcy prowincji Hunan i Kiangsi żądali, by ziemia należała do ludu, który ją uprawia, by znieść czynsz dzierżawny, a podatki zniżyć do najmniejszego wymiaru by zabezpieczyć utrzymanie rodzinom, by nie klepać biedy z jednego roku na drugi głodowy rok. Na miejsce sprzedajnej administracji gubernatorów prowincjonalnych domagali się wprowadzenia terenowej władzy demokratycznej. Przeciw tym żądaniom wystąpiła prawica Kuomintangu, która po śmierci prawdziwego demokraty Sun-Jat-Sena (rok 1925), zdradziła lud i pod dowództwem Czang-Kai-Szeka wysługiwała się zachodnim imperialistom. Wojska rządowe, dobrze wyposażone w sprzęt, wyruszyły więc na uśmierzenie buntu. Uświadomionych oddziałów Mao-Tse-Tunga nie przestraszyła jednak ani techniczna, ani liczebna przewaga przeciwnika. Mimo pomocy jakiej udzielali systematycznie zdrajcom ludu gangsterzy z zachodu,

wojska ludowe zdołały rozszerzyć teren oddziaływania na sześć dalszych okręgów. W r. 1928 na terenach wyzwolonych ukonstytuowały się pierwsze organa władzy demokratycznej. Armia robotniczo-chłopska podbiła teren i serca jego mieszkańców.

Dotychczas lud chiński kierował się w stosunku do żołnierza tylko uczuciem strachu, pogardy lub nienawiści. Żołnierze, po przejściu przeszkolenia stawali się przekupnymi sługusami nawzajem się zwalczających gubernatorów prowincjonalnych tzw. generałów. Kiepsko płatni, zabierali ubogiej ludności nieraz ostatni dobytek Wojsko rządowe rekrutujące się z przemocą zaciągniętych w jego szeregi „ochotników" brzydziło się swoim rzemiosłem. Nawet najbiedniejsi, którym trudno było znaleźć warunki utrzymania, odnosili się do tego wojska z odrazą. „Cennego kruszcu nie używa się do wyrobu gwoździ — i dobrego syna nie oddaje się do wojska" — mówi popularne chińskie przysłowie.

Kto znał stosunki panujące na Dalekim Wschodzie ten zdziwić się musiał w jaki sposób udało się Armii Ludowej tak szybko uporać się z tym nastawieniem. Korespondenci zagraniczni, którzy byli naocznymi świadkami pierwszych walk o wyzwolenie demokratycznych Chin opowiadają, że chłopi we wsiach, dokąd przybyły oddziały Armii Ludowej nie mogli oprzeć się zdziwieniu. Zdaniem ich nie było to „prawdziwe" wojsko. Nie rabowało, nie kradło — żołnierze zachowywali się „jak inni ludzie". Na terenach wyzwolonych kończyła się na zawsze władza feodałów. Zlikwidowano czynsz dzierżawny, wojsko ściągało tylko tyle podatku, ile potrzeba było na jego skromne utrzymanie. Chłopu ni stąd ni zowąd starczyło żywności. Synowie robotników zaciągali się więc sami do armii, która jednak — zdaniem ich — „z prawdziwym wojskiem nie miała nic wspólnego".

Zdumienie opanowało również rząd kuomintangowski. Oddziały „zbuntowanych bandytów", uzbrojone tylko w sprzęt zdobyty w walce, powiększały stale swe stany liczebne, mimo że nie miały środków na przymusowe przeprowadzenie rekrutacji. Daremnie trudziła się o to sama armia rządowa, systematycznie spychana ze swej uprzywilejowanej pozycji. Pierwsze dywizje wysłane na rozkaz Czang-Kai-Szeka zostały rozbite.

W następnym roku podwojono stan liczebny. Bezskutecznie. Czang-Kai-Szek rzucił więc najpierw 200-tysięczną, a następnie 300-tysięczną armię. Bezskutecznie. Wreszcie, z początkiem czwartej ofensywy zapowiedział niechybną już klęskę „zbuntowanych bandytów". Gdy i tym razem operacje zakończyły się druzgocącą klęską. Czang-Kai-Szek oświadczył głównodowodzącemu generałowi Cheng-Chengowi, że jest to uwłaczające jego sławie „poniżające niepowodzenie jego życia". Jak wykazały późniejsze wydarzenia nie było to niepowodzenie ostatnie.

Siłę chińskiej armii robotniczo-chłopskiej poznały w tym czasie również mocarstwa kolonialne. Plany operacyjne opracowywano bowiem przy współudziale doradców zagranicznych, m. in. również generałów hitlerowskich von Seeckta i von Falkenhausena, przede wszystkim jednak „pacyfikatorów" amerykańskich. W wyniku wspólnie opracowanego planu działania Armia Ludowa przytłoczona przewagą artylerii i lotnictwa została, w październiku 1934 całkowicie okrążona. Klęska oddziałów stłoczonych na małym terenie wydała się przesądzona.

Brakowało zaopatrzenia w żywność i amunicję. Ale nie zabrakło jednego: poparcia ze strony ludności. Mimo to jednak oddziały rządowe, wielokrotnie silniejsze pod względem liczebnym, zalały w końcu tereny wyzwolone.

Zdawało się, że wojskom ludowym grozi śmiertelny cios Tak przynajmniej twierdził Kuomintang. Wkrótce jednak wszelkie rachuby na zniszczenie armii miały okazać się całkiem mylne. Opór stawiała bowiem celowo tylko sama straż tylna, gdy tymczasem siły główne zdołały „wsiąknąć" między lud. Żołnierz Armii Ludowej ubrany w niebieskie wełniane spodnie i bluzę niczym się nie różnił w wyglądzie od zwykłych mieszkańców wsi. Lud był dla niego owym oceanem, w którym czuł się — „jak ryba w nim pływająca". 90-tysięczna armia znikła z oczu, rozlała się w terenie. Zdrady nie potrzebowano się obawiać. Bardzo szybko zorientował się bowiem prosty człowiek w Chinach, kto stoi po jego stronie, a kto jest jego wrogiem.

A. W. W.

Henryk Barański

Gdynia, w sierpniu

Ryby oceaniczne wracają do Bałtyku

Wysychają rzeki Europy i Azji

Starzy bywalcy w naszych osiedlach nadmorskich mogli zauważyć, że słoność morza od czasu powrotu Polski nad Bałtyk wzrosła i wprawdzie nie osiągnęła stopnia Morza Północnego lub Atlantyckiego, lecz stanowi już ważny czynnik w rybołówstwie morskim. Ryby oceaniczne, które uciekały do wód bardziej słonych, stopniowo wracają do Bałtyku. Jest to zjawisko w naszym życiu gospodarczym bardzo ważne.

Zagadnienie słoności Bałtyku i powrotu ryb oceanicznych jest przedmiotem obserwacji Biologicznej Stacji Morskiej na Helu, która współpracuje na tym polu z analogicznymi placówkami radzieckimi na Łotwie i w Leningradzie. Tematyce tej poświęcona jest obszerna literatura polska, radziecka, niemiecka i francuska. Wśród prac polskich trzeba wymienić materiały ogłoszone przez K. Demela i W. Mańkowskiego.

Jakże przedstawia się to zagadnienie

w świetle obserwacji naukowców

polskich i radzieckich?

Jak wiemy, procent zawartości soli w wodach Bałtyku jest nierównomierny i zależy od pory roku i stopnia równoleżnika geograficznego. Warunkują go dwa czynniki: dopływ wód słodkich z rzek, wpadających do Bałtyku na wiosnę i w zimie, gdy dopływ ten się zmniejsza oraz poziom wód w cieśninach duńskich, których płytkość dochodzi do 18 m. Cieśniny duńskie zatrzymują wody słone Morza Północnego i umożliwiają nasycanie Bałtyku masą wód słodkich. Od stopnia słoności Bałtyku zależą gatunki ryb morskich.

Do 1935 roku obserwowano masową ucieczkę wielu gatunków ryb z Bałtyku na bardziej słone Morze Północne. Pierwszy przełom nastąpił w 1935 roku, kiedy to wielkiej siły cyklon, przechodzący nad Europą północno-zachodnią od 9—21 września wpędził do Bałtyku znaczne masy wód słonych z Morza Północn., a wraz z nimi szereg gatunków ryb, które już dawno opuściły Bałtyk.

Coraz więcej dorszy

Do gatunku ryb oceanicznych należy **dorsz** (Gadus morhua callarias) szeroko rozpowszechniony w wodach oceanicznych, który do 1937 r. wskutek słabej słoności Bałtyku w przemyśle rybnym Morza Bałtyckiego odgrywał nieznaczną pozycję, bo stanowił zaledwie 5 proc. Począwszy od 1937 roku daje się zauważyć wzrost przemysłu tego gatunku ryby, który na całym Bałtyku wyniósł w latach

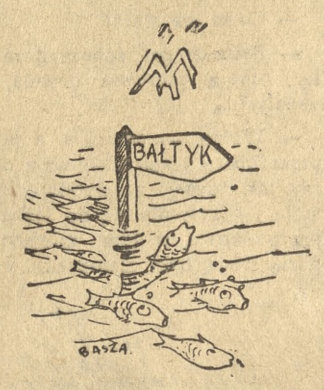

1937—1940 — 377,9 tys. cetnarów w stosunku do 72,5 tys. cetnarów w 1930—1936.

Na Bałtyk powróciły również **kilki** (Spatella baltica) rzadko spotykane na polskich wodach, natomiast częściej w Zatoce Ryskiej. Na wiosnę 1948 roku zauważono ławicę kilki w rejonie Mersragu (Łotwa). Kilki przeniknęły w ostatnich latach do Zatoki Fińskiej

Wrócił na nasze wody również **szczupak morski** (Belone belone). Według obserwatora polskiego Demela szczupak ukazał się nawet masowo na wodach polskich. Zjawisko to wiąże się z ociepleniem wód, omywających półwysep Helski. Zdaniem obserwatorów radzieckich (Nikołajew, Dawydow i inni) ukazanie się B. belone u brzegów Polski da się wyjaśnić zwiększeniem zawartości soli w Bałtyku.

Oprócz powyższych gatunków ryb coraz częściej dociera do Bałtyku rzadko dawniej spotykany gatunek — **makrele lub skumbrie** (Scomber scombrus), które docierają już do Zatoki Fińskiej. Pojawienie się makreli w Zatoce Fińskiej wiążą obserwatorzy radzieccy z ociepleniem klimatu w rejonie Morza Bałtyckiego.

Jest jeszcze gatunek ryb o nazwie łacińskiej Drepanopseta platessoides, który ostatnio dość masowo ukazał się w wodach Bałtyku. Wspomnieć tu trzeba również o innym gatunku ryb dość znanym, o **sardelach** (Engraulis encrassicholus) często nazywanych **anczousami**. W Morzu Bałtyckim są one wielką rzadkością, lecz w 1933 roku pojawiły się gromadnie w zachodniej i południowej części morza. W ostatnich latach nieliczne okazy tego gatunku ukazały się na wodach polskich i w Zatoce Ryskiej.

Do Bałtyku wędrują ławice ryb

Czemu przypisać należy wzrost zawartości soli w Morzu Bałtyckim?

Uczeni polscy i radzieccy (Mańkowski i Mikołajew) dają na to zgodną odpowiedź, że zasadniczą, a być może jedynie zasługującą na uwagę przyczyną danego procesu jest zmniejszenie się dopływu wód słodkich do basenu Bałtyku i równoczesne zwiększenie przypływu wód słonych z Morza Północnego.

Powszechnie znany jest fakt spadku poziomu wód Morza Kaspijskiego notowany od 1930 roku oraz Jeziora Ładożskiego i Oneżskiego, wskutek zmniejszenia się masy wód Wołgi i jej dopływów. Uczeni radzieccy (Dawydow, Mickin i Antipowa) stwierdzili, że począwszy od 1930 roku zmniejszyły się masy wód rzek Donu, Irtyszu, Suchony, Toboła; od 1932 roku północnej Dźwiny i Pieczory; od 1934 roku Dźwiny zachodniej, Niemna, Wisły, Dniepru; od 1936 roku Prypeci i Soży a od 1938 roku Syr-darii.

Zmniejszenie dopływu wód słodkich do mórz da się zauważyć również w Europie zachodniej. Badacz niemiecki Goedecke pisze, że w latach 1932 do 1936 znacznie zmniejszył się dopływ wód rzek europejskich z Renem na czele do Morza Północnego.

Jeżeli proces narastania zawartości soli w Bałtyku odbywać się będzie w tempie dotychczasowym, zdaniem uczonych radzieckich, za 5—10 lat Morze Bałtyckie zapełni się ławicami ryb oceanicznych co radykalnie zmieni w aprowizacji stosunek ryb do mięsa. Będziemy więc jadali coraz więcej ryb smacznych pożywnych i tanich, a coraz mniej mięsa.

Pogotowie powinno obsługiwać chorych

bez względu na wiek

Karygodna samowola pracownika P.C.K.

„Dnia 29 czerwca br. — pisze do nas jeden z Czytelników — wezwałem telefonicznie pogotowie PCK z ul. Chełmońskiego do trzymiesięcznego dziecka. Na moje oświadczenie, że stan chorego dziecka jest bardzo ciężki (dziecko miało wysoką gorączkę), dyżurująca w pogotowiu osoba drwiącym głosem oznajmiła że do dzieci poniżej lat 9 pogotowie nie przyjeżdża, ponieważ nie dysponuje odpowiednim lekarzem — specjalistą. Był to dzień świąteczny i w danej chwili nie mogłem wezwać żadnego specjalisty, ponieważ wszyscy, do których zwracałem się telefonicznie — byli poza miastem. Zwróciłem się więc powtórnie do pogotowia PCK, gdzie otrzymałem odpowiedź, że nic mi na to nie poradzą.

W rezultacie już po trzech dniach nastąpiła śmierć mego dziecka, które zbyt późno zawiozłem do szpitala.

Proszę redakcję o stwierdzenie kto w dniu 29 br. w godzinach od 19 do 19.30 pełnił dyżur w pogotowiu PCK, gdyż uważam, że wobec tak karygodnie postępującego pracownika PCK winny być wyciągnięte jak najdalej idące konsekwencje.

Dlaczego nie udziela się pomocy małym dzieciom? Do kogo mają się zwrócić rodzice, jeśli dziecko zachoruje nagle?

Dyrektor pogotowia, do którego zwróciliśmy się po otrzymaniu przytoczonego listu, odpowiedział nam, że w pogotowiu nie istnieje zasada niewysyłania karetek do dzieci. **Pogotowie obsługuje chorych bez względu na wiek.** Wprawdzie specjalisty dziecięcego w pogotowiu istotnie nie ma, ale karetki odwożą w takich wypadkach chore dzieci do istniejącej w Poznaniu kliniki dziecięcej.

Podajemy to wyjaśnienie do wiadomości naszych Czytelników, którzy mogliby się znaleźć w położeniu autora przytoczonego listu. Ale oświadczenie dyrektora pogotowia nie wyczerpuje sprawy. **Znając zasadę — chcemy wiedzieć kto ją naruszył. Dlaczego pracownik PCK odmówił samowolnie, wbrew obowiązującym przepisom, wysłania karetki do chorego dziecka?** Być może, że stan owego dziecka był już przesądzony. Nie wolno nam jednak zaniedbywać najmniejszej okazji i możliwości poprawienia go. Pracownik PCK odmówił wysłania karetki. Uczynił to w dodatku **drwiąco** — czego już niczym nie da się tłumaczyć. Człowiek, który wobec zrozpaczonych rodziców chorego dziecka może się zdobyć na drwiącą odmowę — nie ma nic do czynienia w takiej instytucji jak Polski Czerwony Krzyż.

Dziwi nas, że dotychczas nie otrzymaliśmy wyjaśnienia jakie konsekwencje wyciągnięto w stosunku do owego nieludzkiego pracownika. Czekamy na nie.

Tak się złożyło, że jednocześnie otrzymaliśmy drugi list ze skargą na odmowę udzielenia pomocy lekarskiej. Oto jego treść:

„W dniu 2 lipca br. w nocy o godz. 3 zostało wezwane „Pogotowie Ratunkowe" przy Ośrodku Zdrowia w Gnieźnie, do ob. śp. Felicji Grunowskiej, lat 22. Dyżur pełnił ob. dr. Jezierski, zam. w Gnieźnie, przy ul. Lecha 3. Oświadczył on, że przybyć do chorej nie może z uwagi na brak karetki (droga piesza trwałaby 10 minut). Lekarz ten nie widząc chorego i bez badania zapisał zaocznie kropelki na serce. Ponieważ nikt nie zjawił się u chorej do godz. 4.30, zwrócono się do pogotowia po raz drugi. Lekarz w tym czasie był w pogotowiu nieobecny, a sanitariuszka pełniąca służbę zanotowała nazwisko chorej na karteczce. Mimo powtórnego wezwania znów nikt nie zgłosił się. O godz. 9.30 dr Jezierski został wezwany po raz trzeci pod groźbą wyciągnięcia konsekwencji. Przybył on do chorej dopiero o godz. 10.20 (dziesiątej dwadzieścia). Chorą zabrano natychmiast do szpitala, lecz okazało się, że już było za późno. Chora śp. Felicja G. w ciężkich cierpieniach zakończyła życie 4 lipca br.".

Przytoczoną sprawą winny zająć się Ubezpieczalnia Społeczna i Ośrodek Zdrowia. 7 godzin czekania na pomoc lekarską w tak małym mieście jak Gniezno, to stanowczo zbyt wiele. Opisany fakt, wiadczy, **że udzielanie nagłej pomocy chorym, nie jest zorganizowane w Gnieźnie w sposób dostateczny.** Zagadnienie należy przemyśleć i przeorganizować. Mimo wszelkich trudności, jak brak dostatecznej ilości lekarzy i ich — w niektórych przypadkach — przepracowania, każdy obywatel musi mieć ugruntowane przeświadczenie, że w wypadku zachorowania nie będzie cierpiał bez opieki i że nikt nie będzie dawał lekarstw „na oko".

Co do przytoczonego listu — opinię o postępowaniu dr. Jezierskiego można będzie ustalić dopiero po przeprowadzeniu dokładnego dochodzenia przez kompetentne władze. Jak nas jednak informują, **wymieniony lekarz w żadnym wypadku nie jest uważany przez mieszkańców Gniezna za wzór lekarza — społecznika.** W Gnieźnie mówi się powszechnie ,że traktuje on pacjentów w sposób niewłaściwy, lekceważący i opryskliwie. Czekamy na wyświetlenie sprawy przez gnieźnieński Ośrodek Zdrowia i odpowiedź na pytanie, co zostało uczynione, aby podobne wypadki nie miały więcej miejsca.

Nasze Państwo Ludowe otacza człowieka pracy szczególną opieką. Na opiekę zdrowotną łoży się olbrzymie sumy. Lekarze na ogół dobrze wypełniają swe obowiązki. Tym więcej jednak powinny być piętnowane i karane przypadki lekceważenia życia przez ludzi, którzy są do ochrony tego życia powołani. (zj)

Młodzież pomaga przy żniwach

Fot.: K. Przychodzki — „Głos"

W tegorocznej akcji żniwnej wzięła masowy udział młodzież szkół wszelkich typów, a szczególnie ZMP-owcy i junacy P. P. Dzięki pomocy młodzieży w wielu ośrodkach rolniczych Wielkopolski zakończono żniwa przed terminem. — Na zdjęciu widzimy grupę młodzieży poznańskiej na odprawie w jednym z miejskich majątków rolnych przed wyruszeniem na pole.

Słowo SOK-isty

Popularna dotychczas w dziennikach rubryka „Przegląd prasy" winna być — moim zdaniem — uzupełniana dziś drugą, niemniej ważną rubryką pt.: „Przegląd prasy ściennej" Gazetki ścienne rozwijają się w poszczególnych zakładach pracy i instytucjach doskonale i są już teraz poważną pozycją na drodze ku uspołecznieniu człowieka pracy. Dla nas dziennikarzy, są one kopalnią tematów z pierwszej ręki, aktualnych i ważnych.

Oto „Słowo SOK-isty" na dworcu kolejowym w Gnieźnie, pięknie i barwnie ilustrowana gazetka ścienna, poruszająca wiele bolączek, dostrzeżonych i zanotowanych przez tych, którzy powołani są by czuwać nad porządkiem na terenach PKP. Uderza ,iż poszczególne notatki pisane są językiem prostym i jasnym. Żadnych kokieterii i grymasów, żadnych barwnych oświetleń i przerysowań — po prostu sama treść.

„Niesumienni bagażowi" — tak brzmi tytuł jednej ze wzmianek, którą warto przytoczyć w całości:

„Konduktorzy bagażowi w pociągach osobowych nie wywiązują się z obowiązków służbowych i lekceważą cudzą własność. Na poszczególnych stacjach bagażowi leniwie i złośliwie odbierają rowery i wózki dziecięce do brankardu, rzucają je niedbale jeden na drugi, nie zdając sobie sprawy jaką krzywdę wyrządzają pasażerowi i PKP. Apeluję w tym miejscu do wszystkich SOK-istów o podjęcie walki z niesumiennymi bagażowymi i ukrócenie ich swawoli w bezmyślnym niszczeniu cudzej własności. Aleksander Piotrowski".

Z przyjemnością stwierdzam jako starszy kolega po fachu przytoczonego autora, że notatka jest nie tylko słuszna w założeniu i godna rozpowszechnienia w całej prasie, ale i doskonała pod względem formy. Przedrukowaliśmy ją w tym celu, aby: 1. SOK-iści innych okręgów kolejowych zwrócili uwagę na niesumiennych bagażowych, 2. koledzy dziennikarze zwrócili uwagę na gazetki ścienne i 3 Czytelnicy zwrócili uwagę na rodzące się kadry socjalistycznego dziennikarstwa, które wróżą wspaniały rozwój naszej prasie. (j)

Szczotka ryżowa

Fenomen

Zdarza się, że mamy kogoś o czymś zawiadomić. I wtedy wysyłamy list. Lecz bywa również, że sprawa nasza jest pilna, jak się to mówi — nie cierpiąca zwłoki. Wtedy wysyłamy depeszę. Istnieje bowiem taki fenomenalny wynalazek na świecie, a dzięki temu wynalazkowi depesze „chodzą" szybciej, niż zwykłe listy.

Stosownie do tej zasady jedna z naszych Czytelniczek, ob.

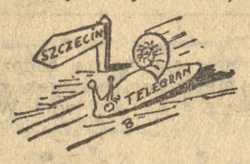

H. Drożdżowa z ul. Limanowskiego 24, wysłała w dniu 21 ub. miesiąca między godz. 18 i 19 depeszę do Szczecina. Godzinę wcześniej tego samego dnia wysłała do tego samego Szczecina zwykły list. I co dzieje się z listem i depeszą?

List, zwykły list, za jedne 20 złotych, przychodzi na miejsce o godzinie 11 następnego dnia. Natomiast depesza (za 140 złotych) „przychodzi" — przeszło 5 godzin później... Jednym słowem — fenomen!

Nasza Czytelniczka jest rozgoryczona. Ale cóż — mogło być przecież gorzej! Depesza-fenomen mogła „dojść" przecież o trzy dni później, lub — jak to niżej podpisanemu się przydarzyło — w ogóle nie dojść na miejsce.

Toteż wspólnie z naszą Czytelniczką, szczere uznanie Urzędowi Pocztowemu przy Dworcu Zachodnim wyraża fenomenalnie rozżalony —

(nonpareil)

Jajka i CSMJ

Pisaliśmy przed paroma dniami o konieczności prześwietlania jaj przed kupnem, w celu eliminowania sztuk zepsutych. Jasną jest rzeczą, że żądać prześwietlenia jaj winni nie tylko odbiorcy indywidualni, ale przede wszystkim zbiorowi. Bo oto, co nam pisze nasz Czytelnik o jakości jaj, podawanych w poznańskim Szpitalu Ortopedycznym:

„Jaja dostarczane do tutejszego Szpitala Ortopedycznego przy ulicy Gąsiorowskich 7 przeważnie nie nadają się do spożycia. Pacjenci, którzy otrzymują takie zepsute jaja z kuchni, są poszkodowani. Chorzy na gruźlicę kości muszą być intensywnie odżywiani, gdyż to jest podstawą ich wyleczenia. Mimo wielokrotnego zwracania się do ob. intendenta tut. szpitala, chorzy otrzymują w dalszym ciągu jaja zepsute, nie nadające się do spożycia. Moim zdaniem poszkodowani są tu nie tylko pacjenci, ale i nasze Państwo Ludowe które traci duże sumy z powodu czyjejś nieudolności.

Ludwik Domagała".

Opisany przypadek jest oczywiście karygodny. Przytaczamy go na łamach „Głosu", gdyż wiadomo nam, że i w innych instytucjach (a także w niektórych gospodach) gospodarowanie jajami nie jest bynajmniej lepsze. Chorzy — jak wynika z listu — zwracali się wielokrotnie do intendenta, a mimo to zagadnienia dostawy świeżych jaj nie umiano tam rozwiązać. Ten fakt jest już wysoce szkodliwy. Władze nadzorujące gospodarkę szpitalną powinny się czym prędzej zająć tą sprawą.

Przy okazji warto podkreślić, że spożywanie jaj, które są jeszcze nie zepsute, nie jest bynajmniej ideałem racjonalnego odżywiania. Jaja, jak to powszechnie wiadomo, **tym są zdrowsze i wartościowsze — im są świeższe.** Jajko to nie tylko pewna porcja białka. **Po zniesieniu jajko zawiera także tak cenne dla zdrowia składniki, jak witaminy,** które po tym znikają bezpowrotnie. Toteż **dla konsumenta wcale nie jest obojętne, po jak długim czasie od zniesienia otrzyma on jajko ze składu.**

Jak tymczasem wygląda ta sprawa w praktyce. Gospodynie wiejskie dostarczają jaja na punkty skupu zbiorowo, po kilkadziesiąt sztuk. Taką ilość jaj zbierają one od swych kur zwykle około tygodnia. Z kolei punkt skupu zbiera jaja do skrzyń i odsyła do Poznania, co trwa drugi tydzień. Zanim jajko przejdzie z hurtowni CSMJ do rąk konsumenta, mija trzeci, a czasem i czwarty tydzień. Jest to czasokres stanowczo zbyt długo. Przy upalnej pogodzie jaja nie wytrzymują tyle czasu i psują się. Wyrzucanie zepsutych jaj **do śmieci, to przecież czysta strata, zubożanie naszego majątku społecznego** — jak to słusznie podkreśla nasz Czytelnik. Zubożanie tym bardziej karygodne, że wynika ono najczywiściej z nieudolności w organizowaniu dystrybucji na tym odcinku i jest możliwe do uniknięcia.

Znajdujemy się obecnie w Polsce w olbrzymim wyścigu pracy o wykonanie planu gospodarczego, a więc także o lepszą i oszczędniejszą gospodarkę społeczną. W wyścigu tym biorą udział wszyscy, robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi. Wydaje nam się, że nie powinno brakować w nim także Centrali Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich, która mogłaby wiele rzeczy usprawnić na swoim odcinku pracy. Trudno nam rzucać konkretne projekty, ale co stoi na przeszkodzie, aby np. CSMJ zaczęła **stemplować jaja datą** i wprowadziła wewnątrz swojej sieci rozdzielczej **współzawodnictwo pracy,** polegające na jak najwydatniejszym **skróceniu czasokresu** od chwili otrzymania jaja z rąk producenta aż do momentu dostarczenia go konsumentowi.

Takie podejście do zagadnienia przyniesie jak najlepsze rezultaty, a sami pracownicy CSMJ na pewno znajdą dość pomysłowości na to, by przez właściwe zracjonalizowanie dystrybucji dać odbiorcy, którym jest przecież człowiek pracy i jego rodzina, **jaja świeże a więc — pełnowartościowe.** (j)

Ewa Bandrowska-Turska

przyjeżdża do Poznania

Po dużych sukcesach, jakie Ewa Bandrowska-Turska odniosła w czasie swojego tournée artystycznego za granicą — znakomita śpiewaczka odbyła tournée po kraju śpiewając niemal we wszystkich wojewódzkich miastach Polski.

„Polski słowik", tak bowiem ochrzciła Ewę Bandrowską-Turską prasa i publiczność zagraniczna — zawita już wkrótce i do nas.

Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „ARTOS" urządza 9 bm. w auli uniwersyteckiej koncert znakomitej śpiewaczki.

Tytuł koncertu brzmi: **„Wieczór pieśni hiszpańskich".** — W programie usłyszymy najcelniejsze pieśni hiszpańskie Albeniza, de Falla, Granedos'a, Niny Castellana. Obradors'a oraz pieśni ludowe hiszpańskie z XVI i XVII wieku.

Artystce akompaniuje Nelly Bogacka.

Początek koncertu o godz. 20. Przedsprzedaż biletów odbywa się w firmie Grabarkiewicz, ul. Armii Czerwonej. Członkowie związków zawodowych korzystają ze zniżki.

Dlaczego CHPP w Łodzi

nie udziela zwolnień na sprzedaż papieru i tektury

Introligatorska Spółdzielnia Pracy „Wrześnianka" we Wrześni rozpoczęła pracę przed 3 miesiącami. Godnym uwagi jest fakt, że **w skład Rady Nadzorczej wchodzą same kobiety,** a mianowicie: **Izabela Krzyżagórska, Maria Sznekówna, Bożena Bigosińska, Domicela Cieluchówna i Irena Pietryga.** Prócz jednej (starszej) wszystkie są członkiniami ZMP. Zarządowi przewodzi **Kazimierz Kukulski,** fachowy introligator — rzemieślnik wraz z **Piotrem Idczakiem i Pelagią Kułakowską.**

Spółdzielnia pracuje, opierając się jedynie na własnym kapitale członków-pracowników. Mimo, iż nie zaciągnęła dotąd pożyczki, obrót jej za ostatni miesiąc przekroczył 1 200 000 zł. Tak pięknie rozwijającej się placówce spółdzielczej grozi jednak obecnie zahamowanie pracy, a nawet całkowity zastój z powodu braku surowców wzgl. półfabrykatów. Szczególnie odczuwa się brak kartonu na skoroszyty i blaszanych szyn do nich, brak również papieru „Jawa", niezbędnie potrzebnego do prac introligatorskich. A stwierdzić należy, że „Wrześnianka" produkuje nie tylko na miejscowy rynek, ale również dla Ostrowa, Poznania i Szczecina.

Okazało się, że magazyny poznańskiej Centrali Handlowej Przemysłu Papierniczego posiadają duże zapasy „Jawy" i tektury, jednakże nie mogą ich sprzedać z braku zwolnień z CHPP w Łodzi.

Ta ostatnia winna udzielić zwolnień, a oddział CHPP w Poznaniu winien sprzedać papier i tekturę, aby Spółdzielnia Pracy mogła wykonać swój plan, tak ważny w ogólnej gospodarce. (St.-St.)

Jak robotnik MRÓWKA został przewodniczącym

Józef Mrówka, obecnie przewodniczący Zarządu Okręgowego Pracowników Rolnych tak opowiada o swoim życiu:

„Jestem synem robotnika rolnego. Ojciec mój od dziecka, tak jak i jego rodzice, pracował na majątku w Koninie, pod Lwówkiem. Było nas 7 rodzeństwa. Nieraz chleba w domu zabrakło, bo pan hrabia przez pół roku i dłużej zalegał z wypłatą. A gdy ojciec i inni robotnicy w roku 1922 zastrajkowali, dziedzic zwołał wojsko i policję dla „poskromienia bolszewickich zapędów".

Gdy wypadło mi pójść do szkoły, ojciec nie miał za co kupić elementarza. Mimo to uczyłem się i to znacznie lepiej od moich kolegów w trzewikach i wełnianych ubraniach. Kiedy bogaci chłopcy wykpiwali moje „pieruny", tj. niby buty o drewnianych spodach, po raz pierwszy obudziła się we mnie niechęć do wiejskich kułaków. W domu nie miałem ani czasu, ani miejsca na odrabianie lekcji, bo jedyny stół zajmowali starsi. Zadania domowe pisałem więc w szkole. Jednego dnia, jak zwykle za bułkę z masłem pisałem zadania domowe synom bogatych rolników. Nim zdążyłem napisać dla siebie weszła nauczycielka. Nieszczęście chciało, że mnie wypadło nasamprzód czytać zadanie domowe. Z wypiekami na twarzy zacząłem czytać na pamięć, zeszyt trzymając dla pozoru w garści. „Opis podróży po morzu" wywołał zdziwienie, ale jeszcze bardziej dziwiła się nauczycielka mej fantazji. „Chłopcze, masz zdolności, trzeba się kształcić" — rzekła.

I ja sam miałem ochotę się uczyć, choćby jakiegokolwiek fachu. Moje zdolności nie były dla nikogo tajemnicą, a jednak nikt mi nie pomógł, stypendium nie wyjednał. Zamiast do szkoły poszedłem od 14 lat jako tzw. dziewka do robót w majątku. Uważano za rzecz oczywistą, iż dziecko majątku obiera zawód ojca. Przyszła wojna, koszmar okupacji i nareszcie wyzwolenie.

Od razu wstąpiłem do ZWM i PPR. Jako gminny przewodniczący ZWM-u jeździłem ze starszymi ode mnie robotnikami do gromad na wybory sołtysów i do parcelacji. Zdobywszy sobie zaufanie towarzyszy, zostałem wybrany sekretarzem koła partyjnego i przewodniczącym rady zakładowej".

Teraz koleje życia Mrówki prowadzą przez prace w Radzie Gminnej i Powiatowej, przewodnictwo Pow. Rady Związków Zawodowych, prace w KP PZPR, a od dnia 16 czerwca zostaje powołany na przewodniczącego zarządu OPR, by czuwać i pomagać 44-tysięcznej rzeszy robotniczej. Wszędzie daje się ob.. Mrówka poznać jako pilny, zdolny, twórczy, oddany i dojrzały politycznie pracownik. Zdobywa sobie zaufanie partii i współpracowników, umie organizować pracę i dba o ludzi.

Dziś wiele uwagi poświęca warunkom bytu robotników, dba by ich mieszkania były czyste i zdrowe. Szczególnie jednak zajął się nowy przewodniczący zarządu OPR wyławianiem nowych zdolnych, oddanych sprawie klasy robotniczej kadr.

— Zadanie jakie mam do spełnienia — kończy rozmowę ob. Mrówka — jest wielkie. Podjąłem się go jednak, gdyż na każdym kroku widzę, jak dużą pomoc daje swoim obywatelom nasze Państwo Ludowe.

Bolesław Pleśniarski
korespondent „Głosu"

Sposobik nowy na mętne głowy

(Do naszych Czytelników: W comiedzielnej historyjce obrazkowej ujrzycie znów starego znajomego ob. Pantaleona Śliwkę wraz z małżonką — w jego licznych a uciesznych przygodach życiowych).

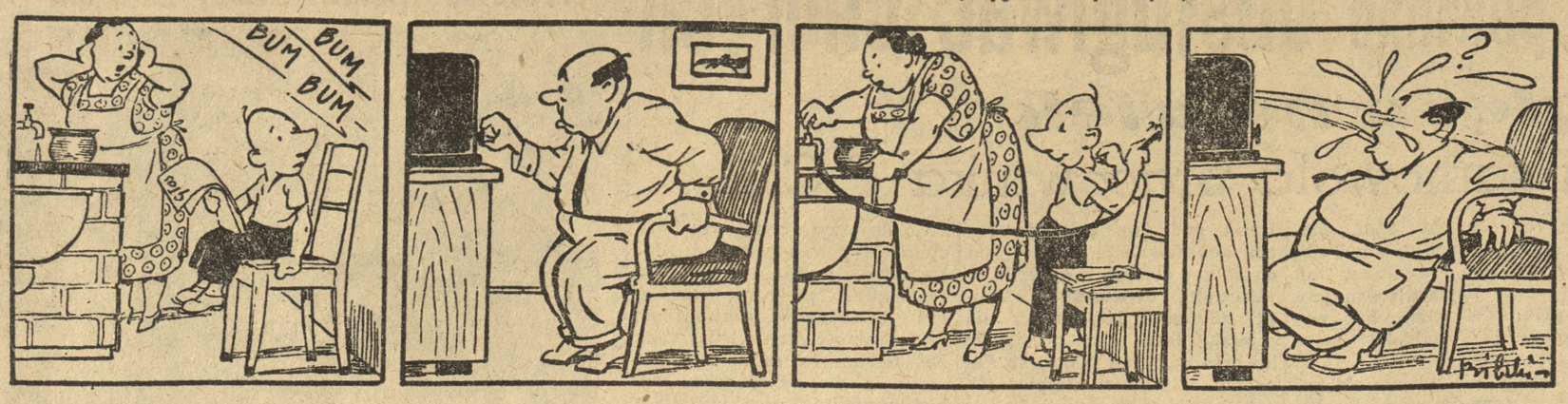

Odpowiadamy Czytelnikom

Ha-en-wu, Witkowo. — Kursów księgowości drogą korespondencyjną w Poznaniu nie ma. Są one natomiast w Łodzi. Po dokładne informacje należy zwrócić się do dyrekcji kursów, Łódź, Skrzynka pocztowa 163.

Ob. Janusz Grajewski, Kąkolewo. Stenografii systemem Korbla można nauczyć się w Szkole Przysposobienia Handlowego, Poznań, plac Wolności 2. Lekcje odbywają się trzy razy w tygodniu. Nadmieniamy jednak że aby nauczyć się stenografii wystarczy kupić sobie podręcznik-samouczek i tylko raz na miesiąc wziąć lekcję u doświadczonego stenografa, celem sprawdzenia wiadomości. Ten sposób jest o wiele racjonalniejszy niż kursy korespondencyjne. Po całkowitym opanowaniu stenografii można zdać egzamin przed Komisją Egzaminacyjną przy Zrzeszeniu Kupieckim w Poznaniu przy ul. Zwierzynieckiej. Szczegółowych informacji udzieli poza tym Zw. Stenografów w Warszawie.

„Tarzan". — Zatrudnienie połączone z możliwością nauki może Obywatel znaleźć w charakterze tokarza w Zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu. Należy więc złożyć wniosek o przyjęcie wraz z życiorysem i odpisami świadectw do Dyrekcji Szkoły Mechaniczno-Przemysłowej przy Zakładach im. J. Stalina w Poznaniu.

Ob. Zygmunt Kurtas — Konin. Radzimy Obywatelowi zgłosić się do Państwowych Szkół Spółdzielczych w Poznaniu, ul. Różana 17 przy których jest internat. Poza tym może Obywatel skorzystać z uczelni innego typu, np. Państwowe Technikum i Liceum Mechaniczne i Elektryczne we Wrześni, ul. 1 Maja 8 oraz Państw. Technikum i Liceum Mechaniczne w Świebodzinie, ul. Armii Czerwonej 6. Przy szkołach tych są także internaty. Za pobyt w nich trzeba jednak uiszczać opłatę którą będzie mógł Obywatel pokrywać z funduszu stypendialnego.

Ob. Ziębowicz. — Niestety nie możemy udzielić odpowiedzi.

Ob. J. Łączkowska — Proszę wypisać numery brakujących egzemplarzy „Głosu" i przesłać pieniądze do Delegatury „Czytelnika", ref. wydawniczy Poznań Grunwaldzka nr 19.

86)

A. Jackiewicz

JAN bez ZIEMI

Po zebraniu Jan zjechał do roboty. Słowa Czajki pozostawiły w jego duszy przykre uczucie. Sam się temu dziwił. Przecież miał ręce czyste, nie łączyło go nic ani z Kijasem ani z tym sabotażem. Mimo to czuł się nie swój idąc teraz długą obchodową w jego uszach brzmiał jeszcze mocny głos Czajki.

Z Kijasem Jan zetknął się dwa razy podczas okupacji. Kiedyś przekazał mu jakiś list od Marca, innym razem Kijas wręczył mu papiery w dużej kopercie, które Jan oddał Marcowi. I to wszystko. A jednak od dnia katastrofy, od chwili gdy się dowiedział, że katastrofę spowodował Kijas, cień padł na jego życie. Walka szła nadal, duch Marca, Żbika, Jůnaka i innych żył jeszcze wśród ludzi.

Co to mnie obchodzi! — żachnął się Jan i chcąc odpędzić męczące myśli, zabrał się z całą zaciekłością do roboty. Szyb był już gotowy, rozjeżdżano chodnikami.

Jan wiercił z pomocą ładowaczy głębokie otwory w kamiennym przodku. Świder zagłębiał się powoli, opierał się, wył wysokim głosem, jak zarzynany wieprzek. Ręce Jana i dwóch ładowaczy cisnących maszynę od tyłu dygotały, wszystko skakało im w oczach. Wiercenie trwało za długo, za długo. Spojrzał na zegarek.

Mruknął:

— Kamień twardy jak żelazo.

Ładowacze milczeli. Przyzwyczaili się pracować milcząc. Nawet gdy przychodzi pora strzałów i ukryci w kamiennej wnece, czekali, aż dym zrzednie, nie odzywali się do Jana. Obaj byli partyjni przed kilku miesiącami przyszli ze wsi z powiatu miechowskiego. Jan zdołał się od nich tyle dowiedzieć, że walczyli w partyzantce Armii Ludowej, a później, po wyzwoleniu, służyli w wojsku. Pracowali jak dwa konie, nie szczędząc sił.

Skończył wiercić, ładowacze poszli po drzewo do budowy, a on wbijał w wywiercone otwory materiał wybuchowy.

Gdy wrócili rzucili bierwiona pod ścianę i wówczas jeden z nich, nazwiskiem Prus, odezwał się niespodziewanie:

— Słuchaj, znałeś ty tego Kijasa?

Pytanie było skierowane do Jana.

Nie odpowiedział, podpalał właśnie lonty. Po czym wszyscy szybko przeszli do wnęki.

Wybuchy wstrząsnęły powietrzem aż w uszach zadzwoniło. Prus kręcił papierosa.

— O żeby tak żył jeszcze, o żebym tak dopadł sukinsyna... — wymamrotał. Po czym podniósł swe zawsze chmurne oczy na Jana:

— A ty coś robił za wojny? — Źle o tobie gadają...

Jan uśmiechnął się.

Głupi cepie — pomyślał — kogo chcesz badać?

— Plułem i łapałem — odparł.

Poszli do przodka. Jan oberwał kęsy kamienia, których nie zdołała wysadzić siła wybuchów i zabrał się do ładowania. Pracowali szybko i składnie, musieli nadrobić czas stracony przy wierceniu, które przedłużyło się o piętnaście minut. Wielkie łopaty w kształcie serc migały w blasku lamp. Ładowacze pracowali przy kamieniu łopatami używanymi do węgla, sił mieli dosyć.

Ale dziś Jan nie miał swego dobrego dnia, zgrzał się prędko, tchu mu zabrakło. Kilka razy podchodził do wentylatora, podając twarz pod prąd powietrza, wciągał je otwartymi ustami.

Przy zawieszaniu kapy i podbijaniu stempli zmitrężył więcej czasu niż zwykle. Jeden stempel uciął za krótko, musiał brać się do innego.

Gdy z końcem dniówki mierzył drewnianą listwą, o ile dziś pogłębił chodnik, okazało się, że brak mu dobrego metra do normy, jaką zwykle osiągał. Strzelał tylko dwa razy, a nie trzy jak jeszcze przed tygodniem.

— Do dupy z taką robotą — wycedził kolega Prusa, nieduży, rozrośnięty w barach — Kula.

Jan obrzucił go złym wzrokiem.

— Że co. — spytał.

— Że nic, że nawalasz, bracie i my nawalamy razem z tobą.

Jana porwała wściekłość.

— Nie ucz mnie gówniarzu, rozumiesz? Ty chłopski ryju!

— Obcy jesteś — powiedział Prus zupełnie spokojnym, jakimś gospodarskim i zafrasowanym tonem. — Obcy byłeś i jesteś. Przez to ciebie pytałem: coś robił za okupacji. Różnie o tobie gadają. Ja mam węch, rozumiesz, cholerny węch. Panami od ciebie zalatuje, chociażeś dobry górnik.

Milcząc zbierali swoje rzeczy, nadeszła obsada następnej zmiany, którą prowadził Godula.

— Jak tam? — Godula zawsze odzywał się do ładowaczy, nigdy do Jana. Jan dopiero dziś to skonstatował.

Ładowacze odparli niechętnie:

— Nie wyrobilim, metra zabrakło, jak wczoraj i onegdaj...

Godula ściągnął z ramion metrową zniszczoną kapotę.

Jan szedł sam do szybu. Ładowacze zostali jeszcze w przodku. Słyszał podniesione głosy. Rozprawiali z Godulą. I Jan znów teraz sobie uświadomił, że zarówno Prus jak i Kula — tylko w jego obecności są mrukliwi, milczący i niedostępni.

Nie umiem żyć z ludźmi. Nie potrafiłem ich sobie zjednać.

Pomyślał o innych górnikach, o swoich starych znajomych: z nikim go nie łączyła jakaś bliższa znajomość, nikt do niego nie lgnął, ani on do nikogo. Zatracił się w pracy od ostatniego powrotu na kopalnię i nie zauważył nawet, że dokoła niego wciąż było pusto, że otaczał go chłód i jeżeli nie podejrzliwość, to w każdym razie zupełna obojętność.

Czekajcie — powiedział teraz idąc ku szybowi i wpatrując się w ogniki lamp robotników, ciągnących przed nim w tym samym kierunku — jeszcze mi się kłaniać będziecie. — Miał na myśli egzaminy sztygarskie, które zda za cztery miesiące. Ścisnął zęby. Ale przecież już dziś, już teraz powinni byli zmienić swój stosunek, przecież wiele pomysłów, jakie opracował w memoriale, dotyczących rozbudowy kopalni na nowym pokładzie, Małynicz wciągnął w swoje plany, przecież jego — Jana — robota przy biciu szybu i nowych chodników była wzorowa. Co prawda od tygodnia coś się w nim popsuło, ale to chwilowe. Zastanawiał się nad swoim obecnym stanem. Sprawa Kijasa zmąciła jego dotychczasowy spokój. A tak pragnął właśnie spokoju, tak o niczym i nikim nie chciał nic wiedzieć poza swoją robotą. I właściwie teraz nic się nie zmieniło. Cóż miał wspólnego z tamtym sabotażem? A jednak... A jednak chyba on jeden w całej osadze mógłby pomóc w wyjaśnieniu, przynajmniej częściowym, tej tajemniczej historii. On jeden wiedział, gdzie Kijas spędzał ostatnie wieczory swego życia...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowości „Czytelnika"

A. i Cz. Centkiewiczowie. — ZDOBYWCY BIEGUNA PÓŁNOCNEGO. Str. 129 1 nlb., zł 300

Zasadniczy zrąb tej książki, dziejach radzieckiej wyprawy polarnej stanowią fragmenty pamiętników znanego podróżnika Papanina i jego towarzyszy. Prostota, rzetelność, skromność i humor bohaterskich uczestników wyprawy budzą głęboki podziw czytelnika. Jest to książka o dużych wartościach wychowawczych bardziej interesująca niż niejedna powieść.

Wydawnictwami „Czytelnika" są również książki: JUBIABA — J. Amado i KIPPS — H. G. Wells'a, których krótkie recenzje zamieściliśmy w numerze wczorajszym.

Przez ucho igielne

Dziad Jaga i Synowie

Jak nazywa się Baba Jaga w męskim wydaniu? Nie wiecie? No to muszę opowiedzieć wam historię o złym czarowniku, który nienawidzi dzieci.

W 1950 roku żyje w Poznaniu przy ul. Kossaka 17 administrator Józef Nowicki. Jest to prawdziwy Dziad Jaga. Dlaczego? — zapytacie. — Oto lista jego „kwalifikacji" do tego przydomka.

Ob. Józef Nowicki wraz ze swymi synami Zdzisławem i Tadeuszem skasowali piaskownicę znajdującą się na podwórzu, aby dzieci nie mogły się bawić. Według panów Nowickich miejscem zabaw dla dzieci jest ulica i jezdnia.

W dniu 23 lipca ob. Nowicki „troszkę" przebrał miarkę i zaczął ordynarnie szarpać 4-letnią Grażynkę za to, że ośmieliła się stąpać po wysuszonych chwastach przed domem.

Podwórze i ogródek to „tabu" dla dzieci kamienicy przy ul. Kosaka.

Aż dziw skąd się u tych ludzi bierze taka nienawiść?

Czyżby ci trzej nasyceni żółcią samotni panowie zapomnieli, że jest takie piękne przysłowie:

— Zapomniał wół — jak cielęciem był...?

„ojot"

Rysunek bez podpisu

Głos Sportowy

Czescy hokeiści
wystąpią w Poznaniu i Gnieźnie

Reprezentacyjna drużyna czechosłowacka rozegra w Polsce trzy mecze i to: w dniu 12 bm. w Poznaniu o godzinie 15 na boisku WKKF pod nazwą Czechosłowacja — Polska, w dniu 13 bm. na boisku przy wieży wodociągowej w Gnieźnie pod nazwą reprezentacja Pragi — Wielkopolska i trzeci mecz na Śląsku w Gliwicach, gdzie wystąpi reprezentacja Śląskiego Okręgowego Związku Hokeja na Trawie przeciwko reprezentacji Pragi.

Hokeiści polscy przebywają obecnie na obozie kondycyjnym w Złocieńcu koło Szczecina, gdzie pilnie trenują pod kierunkiem trenerów ob. ob. Wojtysiaka i Alfonsa Drzewieckiego. Na obozie znajduje się 10 zawodników gnieźnieńskiego Związkowca-Stelli i dwóch zawodników „Kolejarza", którzy będą jednocześnie reprezentować Polskę i Wielkopolskę.

Górnicy wałbrzyscy
w Poznaniu

W niedzielę, 6 bm., o godz. 11 na boisku „Arena" odbędzie się ciekawe spotkanie piłkarskie w ramach rozgrywek o wejście do II Ligi Państwowej. Przeciwnikiem „Budowlanych" tym razem będzie groźny zespół „Górników" z Wałbrzycha. Obydwa zespoły wystąpią w swych najsilniejszych składach. Jeżeli „Budowlani" spotkanie niedzielne rozstrzygną na swoją korzyść, wówczas stawiać mogą pomyślne horoskopy na przyszłość.

Jedziemy do Kiekrza
na regaty żeglarskie o mistrzostwo Polski

Sekcja Żeglarska ZKS Ogniwo organizuje do 14 sierpnia br. na jeziorze w Kiekrzu (przystań Ogniwa) regaty żeglarskie o mistrzostwo Polski.

Te jedyne w swoim rodzaju zawody, w których weźmie udział 2-krotny mistrz Polski Koszyca oraz mistrz Wielkopolski Knasiecki, powinien zobaczyć każdy sympatyk sportu żaglowego.

W związku z tym podajemy, że pociągi z Poznania do Kiekrza wyruszają codziennie o godz. 6.50, 8.00, 11.07, 14.25, 15.10, 15.40. W niedzielę wyrusza dodatkowy pociąg o godz. 9.40.

Z Kiekrza do Poznania odjeżdżają pociągi o godz. 13.37, 16.30, 17.50, 19.44, 20.41, 21.33. W niedzielę odjeżdża dodatkowo o g. 22.30.

Mecz tenisowy
Kolejarz (Ostr.) — AZS (Pzn)

W sobotę, dnia 5 bm., o godzinie 16 i w niedzielę, dnia 6 bm., o godzinie 9 na kortach tenisowych AZS-u przy ul. Noskowskiego 4, odbędzie się mecz tenisowy z cyklu mistrzostw drużynowych A-klasy POZT pomiędzy „Kolejarzem" (Ostrów) a AZS (Poznań).

MASZYNA
do czytania myśli

*

Powieść rysunkowa „GŁOSU"

20

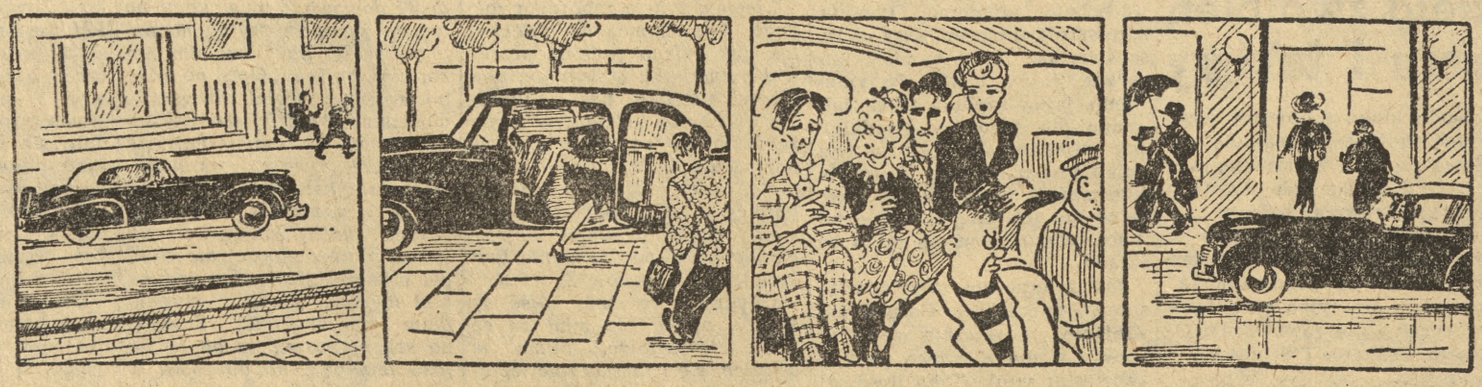

Fantastyczny pochód cyrkowców przeszedł w wolnym tempie jasno oświetlonymi ulicami Paryża, w kierunku wytwornego hotelu „Biboulda". Za pochodem, w odległości kilkudziesięciu metrów, podążyła czarna limuzyna o cudzoziemskim, jak na Paryż, wyglądzie.

Publiczność była w tym czasie zajęta wyłącznie pochodem cyrkowców. Nikt nie zauważył, jak na skrzyżowaniu ulic limuzyna przystanęła. Do samochodu wskoczyła Agata Gong, za nią mężczyzna i czarna limuzyna ruszyła natychmiast z miejsca.

Wnętrze samochodu urządzone było prawie jak laboratorium. W jednym kącie stał tam aparat radiowy, nadawczo-odbiorczy.

Jim Kishka, Ziuta Emilia, hrabina Kokoszka z domu Pudło oraz Agata Gong i jej pomocnik uważnie przysłuchiwali się słowom owego młodzieńca, który był tak blady i tajemniczy, że nie posiadał ni imienia, ni nazwiska.

X 27 zniżył głos do szeptu i powiedział: — Więc to jest mój plan...

W następnej półgodzinie czarna limuzyna zatrzymała się pięć razy w dzielnicy, gdzie się znajdują wielkie hotele. Przed każdym hotelem opuszczają samochód to kobieta, to mężczyzna z walizką...

Sukces powiatu krotoszyńskiego
w dziedzinie szerzenia czytelnictwa

Pracownicy biblioteczni powiatu krotoszyńskiego podjęli w bież. roku współzawodnictwo w propagowaniu i rozszerzaniu czytelnictwa na terenie poszczególnych miast, gmin wiejskich i punktów bibliotecznych. Wyniki tej akcji wśród świata pracy wsi i miast za pierwsze półrocze bież. roku przekroczyły 50 proc. osiągnięć takiego samego okresu z roku ubiegłego. Zanotowano 86.671 wypożyczeń. Wyróżniły się gminy wiejskie: Pogorzela (18,9 proc. mieszkańców—czytelników i 22,3 wypożyczeń na 1 czytelnika), Krotoszyn (8,3 proc. i 24), Koźmin (10,4 proc. i 16,2), Kobylin (8 proc. i 20,5) oraz gmina wiejska Koźmin, gdzie 11,9 proc. mieszkańców korzysta z biblioteki i 11,1 wypożyczeń przypada na 1 czytelnika. Tymczasem 7 gmin wiejskich oraz dwa pozostałe miasta Zduny i Sulmierzyce osiągnęły ledwo połowę wyników gminy Koźmin—wieś, co dowodzi o zaniedbywaniu przez byłe zarządy gminne i miejskie spraw kulturalnych mimo odpowiednich środków i warunków.

Czytelnia Miejska w Krotoszynie miała w I półroczu 1950 roku 39,936 odwiedzin w stosunku do 32.318 odwiedzin w ciągu całego 1949 roku, co jest zrozumiałe z uwagi na coraz większe sumy przeznaczane na czasopisma. (ponad 12.000 złotych miesięcznie).

Łącznie ze zmianą ustroju władz terenowych następuje wyraźna poprawa w dziedzinie oświaty. Zanotować należy znamienny fakt, że wszyscy członkowie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krotoszynie zwiedzają systematycznie biblioteki i punkty wypożyczeń na terenie całego powiatu częściej, aniżeli powołane do tego organa oświatowe. Może by i prezydia i miejskich i gminnych rad narodowych zainteresowały się bibliotekami i punktami bibliotecznymi, nie jako złem koniecznym, ale jako jednym z naczelnych haseł budowy socjalizmu i dobrobytu mas pracujących. (fk)

ZMP-owcy przodownikami pracy

Po ukończeniu drugiego kwartału młodzieżowego współzawodnictwa pracy w Gnieźnie dokonano klasyfikacji załóg młodzieżowych.

Najlepszą okazała się załoga Farbiarni i Pralni Chemicznej, która w punktacji zdobyła 226 punktów. W zakładzie tym pracują tak wybitni przodownicy pracy, jak Bol. Szaranek i Marta Zielińska oraz liczna młodzież ZMP-owska.

Drugie miejsce w tym etapie współzawodnictwa młodzieżowego zajęła **załoga Wielkopolskich Zakładów Graficznych** (145 punktów). (KZ)

PGR Bielawy na pierwszym miejscu

W zespole PGR Kotowo na pierwsze miejsce w akcji żniwno-omłotowej wysunęło się gospodarstwo Bielawy. **Administruje nim były robotnik rolny Jagielski.** Ob. Jagielski umiał nie tylko planować lecz i zatwierdzony przez całą załogę plan ściśle wykonywać. Nowy rządca omawia i uzgadnia każdą czynność gospodarczą z załogą i z organizacja podstawową i dlatego osiąga bardzo dobre wyniki.

Dzięki szerokiemu zastosowaniu kolektywnej współpracy i jednostkowej odpowiedzialności PGR Bielawy jako pierwsze w zespole Kotowo i w gminie granowskiej, skończyły podorywkę i zasiewy poplonów. (B)

GRN w Podgrodziu Kaliskim
dba o dobro całej gminy

Gminna Rada Narodowa w Podgrodziu Kaliskim ma poza sobą poważne osiągnięcia w przemianach, dokonujących się na terenie całej gminy. Ona to włożyła dużo wysiłku w przeprowadzenie reformy rolnej, zasiedlenie Ziem Odzyskanych, zwalczanie spekulacji, sabotaży i nadużyć. Ponadto prowadziła akcje siewne i żniwne, likwidację ugorów i nieużytków, organizowała ośrodek maszynowy, przeprowadzała głosowanie ludowe i wybory. Członkowie jej wywodzący się z klasy chłopskiej i robotniczej zarazem poznawali mechanizm aparatu państwowego, nabierali doświadczenia w sprawowaniu władzy, słowem uczyli się rządzić. Rada stawała w obronie biednego średniorolnego chłopa i robotnika rolnego, walczyła o jego dobro i prawa z bogaczami i wyzyskiwaczami wiejskimi. W tych walkach pogłębił się sojusz robotniczo-chłopski i kształtował się stopniowo nowy typ radnego.

W okresie 5 lat swego istnienia Gminna Rada poświęciła dużo uwagi przede wszystkim rolnictwu. Pomógł jej w tym powołany Gminny Związek Samopomocy Chłopskiej. Toteż stan posiadania na wsi znacznie się podniósł. W roku 1945 było w całej gminie 325 koni, bydła — 1846, trzody chlewnej — 685 i owiec — 48. Obecnie gmina Podgrodzie Kaliskie posiada koni — 1520, bydła — 4021, trzody chlewnej — 3250 i owiec — 256. Dużym osiągnięciem jest również zlikwidowanie 320 ha odłogów.

Szczególną troską Gminnej Rady Narodowej było zorganizowanie pomocy leczniczej dla niezamożnej ludności, która (o przychodowości do 100 kwintali) dziś już korzysta z bezpłatnej, względnie ulgowej opieki lekarski. Nie zdołano jednak tego problemu właściwie rozwiązać. Brak ośrodka zdrowia na terenie gminy zmusza ludność do korzystania z tej instytucji w Opatówku. Także Rada przyszła z pomocą biednym osobom, nie mogącym pracować, udzielając im zapomóg pieniężnych, stare osoby oddano do przytułku w Rozdrzałach. Niemałą też opieką otoczono młodzież, a przede wszystkim szkolnictwo. Oprócz wyposażenia szkół założono 4 przedszkola, do których uczęszcza 280 dzieci. W toku budowy jest 7-klasowa szkoła podstawowa w Piwonicach.

Drogi rokrocznie są naprawiane systemem szarwarkowym. Naprawiono już 385 m dł. drogi oraz wybrukowano 50 m dł. dojazdu w Biskupicach, założono krawężniki przy drodze Dobrzec — Biskupice. Przeprowadzono roboty ziemne na drogach w gminach Kościelna Wieś — Gluski, Chełmca — Porwity, Dobrzec — Biskupice, Żygów — Murowaniec i obecnie prowadzona będzie dalsza budowa bruku w Żydowie, Chełmcach, Kościelnej Wieś i Bobrcu. (gem)

Akcja wyborcza do komitet. obrońców pokoju

W Żninie odbyło się posiedzenie Pow. Komitetu Obrońców Pokoju na którym opracowano plan wyborów delegatów na zjazd powiatowy. Wybory odbędą się w gminach wiejskich i miejskich 13 bm. w Państw. Przetwórni Mięsa w Janowcu dnia 10, a w Cukrowni w Żninie 11 bm.

Zjazd powiatowy odbędzie się w Żninie w niedzielę 20 bm. o godz. 11 w Domu Kultury. (ke)

GNIEZNO

Wybory delegatów na Konferencje Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju w Gnieźnie odbędą się **d'a dzielnicy I i II** w dniu 8 bm. dla bloku 1 i 3 w Gimnazjum Żeńskim o godz. 17, dla bloku 5, 7 i 9 w Gimnazjum Żeńskim o godz. 19, dla bloku 2 i 4 w Szkole im. św. Jana o godz. 17, dla bloku 6, 8 i 10 w Szkole im. św. Jana o g. 19. **Dla dzielnicy II,** bloku 21 i 22 w Strzelnicy, ul. Roosevelta, o godz. 17, dla bloku 23 i 24 w Strzelnicy o godz. 19, dla bloku 25 i 26 w Farbiarni, ul. Roosevelta, o godz. 17, dla bloku 31, 32, 33 i 34 w Farbiarni o godz. 19 dla bloku 38, 39 i 40 w świetlicy Zw. Stelli" (dawn. Dom Kupiecki) o godz. 17. Miejski Komitet Obrońców Pokoju **zwraca się z apelem do społeczeństwa gnieźnieńskiego, aby w powyższych zebraniach wyborczych wzięło jak najliczniejszy udział, dając tym samym wyraz swojej konsolidacji z uchwałą Sztokholmską.**

Zebranie Stronnictwa Demokratycznego, które odbyć się miało w dniu dzisiejszym, **zostało odwołane.** O późniejszym terminie zebrania poinformujemy.

Otwarcie nowozbudowanego odcinka drogowego, prowadzącego z Chladowa do Ćwierdzina, odbyło się w tych dniach. W pracach tych wyróżnił się zespół kamieniarzy oraz zespół pracowników przy robotach ziemnych.

Posiadaczom pojazdów mechanicznych przypomina się, że najbliższy termin badań technicznych związanych z dopuszczeniem pojazdów do ruchu na drogach publicznych (np. rejestracja i przerejestrowanie, przedłużenie ważności dowodu rejestracyjnego, zmiany konstrukcji) wyznaczony jest na obszarze miasta Gniezna na dzień 7 bm. w godz. od 10 do 13 w firmie Pluciński ul. Mieczysława 23.

Oddział Redakcji: Gniezno, ul. Sienkiewicza 28, pokój 6, tel. 19-22 (tamże przyjmowanie ogłoszeń płatnych).

Pogotowie rat. PCK, ulica Roosevelta 4, tel. 1213 — czynne całą dobę. — Dyżur nocny pełni **Apteka pod Orłem,** ulica Farna 1.

Repertuar kin: Apollo: **„Salawat, wódz Baszkirów",** prod. radzieckiej.

Państwowy Teatr: dziś o g. 20 **„Wiosna w Norwegii".**

Narada Klubu Korespondentów w Gnieźnie

W Gnieźnie odbędzie się w poniedziałek, 7 bm. o godz. 18 w sali konferencyjnej KM PZPR narada Klubu Korespondentów z udziałem korespondetnów prasowych i Polskiego Radia.

Na naradę tę stawić się winni obowiązkowo wszyscy korespondenci „Głosu Wielkopolskiego", „Gazety Gnieźnieńskiej" i „Sztandaru Młodych".

Tematem obrad będą bardzo ważne sprawy organizacyjne.

OSTRÓW

Celem omówienia uchwał V Plenum KC PZPR odbędzie się dziś o godz. 10 w górnej sali Domu Kultury w Ostrowie zjazd członków PZPR z miasta i powiatu.

Obrady nad budżetem powiatu. W ub. czwartek Prezydium PRN oraz kierownictwo Wydziału omówili z przewodniczącymi gminnych rad narodowych sprawy preliminowania budżetu na rok przyszły. Rozdzielone zostały limity państwowe na poszczególne gminy na wydatki rzeczowe i inwestycje.

Reorganizacja władzy miejskiej. W związku z uznaniem miasta Ostrowa jako powiatu przystąpiono do organizowania wydziałów przewidzianych ustawą o jednolitej władzy państwowej. Między innymi Ostrów otrzyma samodzielny wydział oświaty, komunikacji, zdrowia i inne. (bdc)

Kronika kaliska

Oddział Redakcji: Kalisz, pl. Bohaterów Stalingradu 10, tel. 14-39.

Ważniejsze telefony

Pogotowie Ratunkowe PCK (Kościuszki 3) 11-11
Komisariat M. O. 16-62
Komenda Pow. M. O. 10-30

Dyżur nocny aptek

Dyżur nocny pełni mgr W. Kwieciński, Górnośląska 17, tel. 18-26

KINA

Wolność: „Dwa ognie", prod. czeskiej. Seanse o g. 17.30 i 19.30 w dnie powszednie w niedziele i święta od g. 15.30.

Bałtyk: „Oni mają ojczyznę" prod. radzieckiej. Seanse o g. 17.30 i 19.30, w święta od g. 15.30

WOLSZTYN

W poszukiwaniu stonki. Dziś 6 sierpnia br. pracownicy wolsztyńskich zakładów pracy, zadeklarowali swój udział w powszechnej lustracji upraw ziemniaczanych w celu wykrycia likwidowania ognisk stonki. Zbiórka nastąpi o godz. 13 na dziedzińcu Prezydium PRN przy ul. 5 Stycznia. Kierownicy poszczególnych ekip winni się zgłosić o godz. 12,50 w centrali telefonicznej Prezydium PRN, gdzie otrzymają wskazówki co do terenu poszukiwania. (kh)

W ub. środę 2 bm. rozegrano drugie **spotkanie piłkarskie o wejście do klasy B** w grupie IV, w której biorą udział dwa LZS-y pow. wolsztyńskiego. W Nowym Kramsku LZS Polonia przegrał niezasłużenie z „Włókniarzem" Zielona Góra w st. 0:1 (0:0). Gospodarze mieli w pierwszej połowie lekką, a w drugiej przygniatającą przewagę. Od porażki uchronił zielonogórzan doskonały bramkarz. LZS z Babimostu poniósł również porażkę na własnym boisku z „Budowlanymi" (Lubsko) w st. 1:3 (0:2). (kh)

CZARNKÓW

Akcja zbiórkowa na fundusz pomocy dla ofiar wojny napastniczej na Korei, zorganizowana przez Pow Radę Związków Zaw. przyniosła w sumie 97.931 zł. Najlepsze zrozumienie, poparte szczodrymi składkami dla ofiar agresji amerykańskiej na Korei, wykazali pracownicy spółdzielni „Jedność", składając kwotę 8.550 zł.

Za pilną pracę przyznał Wydział Komunikacji przy prezydium PRN (Pow. Zarząd Drogowy) 25 swym pracownikom nagrody w postaci 1 m³ drzewa opałowego dla każdego.

Podstawowa Organizacja Partyjna przy Pow. Zarządzie Drogowym przeprowadza w każdą sobotę o g. 14.30 w sali posiedzeń szkolenie ideologiczne I stopnia. Frekwencja na szkoleniu dobra.

W ramach łączności miasta ze wsią pracownicy prezydium Pow. i Miejskiej Rady Narodowej, PZGS Centrali Mięsnej i Spółdzielni Mleczarskiej udzielili pomocy w akcji żniwnej PGR w Brzeźnie. Wydajna praca blisko 100 ludzi przyczyniła się do sprzątnięcia żyta z ok. 30 ha. (s)

Interwencje „GŁOSU" skutkują

W PGR w Uchorowie, pow. Oborniki następuje przebudowa starych mieszkań robotniczych na jasne i wygodne. Okręgowy zarząd PGR wydał rozporządzenie przyspieszenia wykonywanych prac i remontów. Przedszkole będzie odtąd pracowało normalnie.

*

Buk otrzyma gospodę spółdzielczą z końcem miesiąca września.

*

Celem udostępnienia światu pracy korzystania z gospody „Jedność" **w Mosinie** zarząd spółdzielni wystąpił z wnioskiem o przedłużenie godzin pracy do godz. 23. Restauracje, kawiarnie, cukiernie itp. czynne są od godz. 8—22 bez przerwy obiadowej.

*

Bojanowo otrzyma pokoje gościnne. Gminna Spółdzielnia otrzymała już nawet polecenie z PZGS Rawicz.

*

Pracownicy Gminnej Spółdzielni **w Wijelichowie** oraz czynniki samorządowe i spółdzielcze zostały pouczone przez władze zwierzchnie o przestrzeganiu 28 paragrafu Statutu Gminnej Spółdzielni, który wyraźnie uwypukla obowiązki związane z walką klasową. Sprawa z pończochami więcej się nie powtórzy.

*

Park w Wolsztynie przy ul. Paryskiej będzie w najbliższym czasie uporządkowany. Opiekę nad parkiem objęło miejscowe ZMP.

*

Tablice i gwoździe z drzew owocowych w Mosinie będą usunięte; rozporządzenie takie wydało Prezydium WRN w Poznaniu Wydziałowi Komunikacyjnemu PRN w Śremie.

*

Prezydium MRN w Czempiniu wydało rozporządzenie oczyszczenia zamulonej sadzawki. Całkowite zasypanie byłoby niecelowe, gdyż sadzawka ta stanowi zbiornik wody opadowej i zapobiega zalewaniu ulic, niszczeniu nawierzchni i chodników.

Nie wolno zapominać o okopywaniu stert

Komisja ochrony roślin w pow. nowotomyskim stwierdziła, że sterty w Rudnikach, Michorzewie i Niegolewie nie są okopane wąskimi rowkami.

Aby zapobiec przenoszeniu się gryzoni polnych do stert trzeba natychmiast okopać je wąskim, dość głębokim o pionowych ścianach rowkiem. Do rowku tego wpadają myszy, które się co pewien czas wybiera i niszczy. (B)

Zezem
Ul. Narutowicza nr 6 I ptr.

Nie lubię sam chodzić do kina. Więc z propozycją towarzyszenia mi zwróciłem się do kolegi. Niestety spotkałem się z odmową a powodem tego było to, że musieliśmy przechodzić ulicą Narutowicza, przez którą kolega przed chwilą szedł i przed domem nr 6 z okna I piętra obrzucony został pomidorami. Długo przekonywałem kolegę, że to może nieszczęśliwy przypadek. Zanim dał się namówić i o dziwo przypuszczeń a kolegi, że to zabawka, stały się słuszne i ja miałem możność poczuć na własnej skórze odbicie pomidora. Wypadki te nie są odosobnione. Z tego samego okna — jak dowiedziałem się — posypały się pomidory na innych przechodniów, plamiąc im ubrania.

Zapytuję więc lokatora domu nr 6 przy ul. Narutowicza w Kaliszu, nazwiskiem Górski, boć to z jego okna rzucano czy nie można by pomidorów przeznaczyć na inny cel, a przechodniom zapewnić spokój i nie plamić ich ubrań? A może to jego najnowsza rozrywka, za który to wynalazek trzeba wyrazić głębokie współczucie.

(wład)

Co, Gdzie i Kiedy w Poznaniu

TEATRY

WIELKI — nieczynny

POLSKI — dziś o godz. 19.30 — komedia Al Ostrowskiego „Las" z udziałem czołowych sił zespołu. Reżyseria dyr. W. Horzycy. **Jutro** — teatr nieczynny.

NOWY — dziś o godz 19.30 — komedia J. T. Dybowskiego „Zapora" w reżyserii T. Muskata. Jutro — teatr nieczynny.

KOMEDIA MUZYCZNA — dziś i jutro — teatr nieczynny.

MŁODEGO WIDZA — nieczynny

KINA

Apollo — nieczynne **Bałtyk** — o godzinie 13, 15.30, 18 i 20.00 **„Hrabia Monte Christo"** część II; **Rialto** — o godzinie 13, 15.30, 18 i 20.00 **„Hrabia Monte Christo"** cz. I; **Muza** — o godz. 14, 16, 18 i 20 **„Kwiat miłości"**; **Warta** — o godz. 14 i 16 **„Bohaterowie pustyni"**, o godz. 18 i 20 **„Wieczna Ewa"**; **Letnie** (Park Targowy) — o godz 14, 16, 18 i 20 **„Niebezpieczeństwo śmierci"** Piast (Starołęka) — o godz. 16, 18 i 20 **„Górą dziewczęta".**

MUZEA

Muzeum Narodowe czynne codziennie w godz. od 10 do 19

Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 19) — otwarte od godz. 9 do 14.30.

Muzeum Prehistoryczne (ul. Sew. Mielżyńskiego nr 26/27) czynne w niedziele i święta od godz 10—14, wtorki i czwartki 9—15, środy i piątki 13—19, w soboty 9—13, w poniedziałki zamknięte.

WYSTAWY

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych (al. Marcinkowskiego 28) — **„Wystawa Sztuki Dziecka".** Salon otwarty w dni powszednie od 10 — 18, a w niedzielę od godz 10 — 17.

Radiowa Niedziela

Niedziela, dnia 6 sierpnia 1950

PROGRAM II

(Fala Poznania 249 m)

(Zastrzega się zmiany w programie)

6.50 Początek audycji; 7.00 Audycja dla wsi; 7.15 Muzyka; 8.00 Dziennik; 8.25 Polska muzyka ludowa; 9.00 Koncert organowy; 10.00 Skrzynka ogólna; 10.15 Program lokalny na dzień bieżący i komunikaty; 10.30 „Wieś tańczy i śpiewa"; 10.55 Duety fortepianowe; 11.10 „Pieśni polskie" — chór Polskiego Radia pod dyr. Lubomira Szopińskiego; 11.30 Audycja dla korespondentów robotniczo-chłopskich; 11.40 Muzyka masowa; 11.45 Skrzynka ogólna Rozgł. Poznańskiej nr 173 — listy radiosłuchaczy omówi Alfred Sikorski; 11.59 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.15 Koncert; 13.0 Gaweda przyrodnicza; 13.15 Audycja z cyklu: „Niedziela na wsi" — „Żniwa w Wielkopolsce"; 14.00 Pieban z Chodla — poemat; 14.45 Dwie humoreski Czechowa; 15.00 Melodie fortepianowe; 15.15 Audycja dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 Koncert; 17.00 Koncert; 17.57 „Książe i żebrak", sztuka wg powieści M. Tuwima; 19.00 „St. Moniuszko"; 19.30 Czechosłowacja przemawia do Polski; 20.00 Dziennik; 20.40 Audycja literacka; 21.00 Melodie świata; 22.00 Muzyka taneczna; 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski; 22.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 „Na dobranoc"; 24.00 Koniec audycji.

Redakcja: Poznań ul Grunwaldzka 19 narożnik Marcelińskiej Telefony: redaktor naczelny 77-68 zastępca naczelnego redaktora 78-38 sekr. redakcji 77-90 dział miejski 78-57 dział depesz 78-14 nocny 64-72
Redaktor naczelny: **Jan Zagierski.**
Redaktor naczelny przyjmuje w godz. od 12—13
Prenumeratę na „Głos Wielkopolski" przyjmuje P P K RUCH Nr konta — V-6714. Cena prenumeraty zleconej: miesięcznie 135 zł, kwartalnie 405 zł, półrocznie 810 zł
Biuro ogłoszeń: Poznań ul Gen. Świerczewskiego 3. — Telefon 62-31. — Konto PKO Poznań nr V-6777/110 czynne od godz 7—16.30 w soboty do 14.30
Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik". Delegatura w Poznaniu ul Grunwaldzka 19, telefon 77-67.

Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne
Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione
Zakład Główny w Poznaniu K—1—12763

P. K. O. konto nr V-6777 **OGŁOSZENIA DROBNE** Narodowy Bank Polski konto nr 110 313
Biuro Ogłoszeń czynne w dni powszednie od 7—16.30, w soboty do 14.30 w Poznaniu przy ulicy Gen. Świerczewskiego nr 3. — Telefon 62-31. — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Lekarskie

Nędzyńska, lekarz-dentysta — wróciła przyjmuje Ratajczaka 15 I piętro tel. 28-71 5891g

Wolne posady

Gosposia do apteki na prowincję potrzebna Oferty Głos Wlkp. dla 6158g.

Ucznia z praktyką wzgl. młodszego czeladnika rzeźnickiego przyjmę zaraz. — Zgłoszenia: Supecka 3, Osiedle Warszawskie. 6242g

Wychowawczyni i dziewczyna z gotowaniem na wyjazd potrzebne. Poznań Słowackiego 16, m. 3. 6260g

Gospodyni potrzebna probostwo powiat Poznań. — Oferty Głos Wielkopolski dla 6176g.

Pomoc domowa uczciwa zaraz potrzebna. Siemiradzkiego 3a m. 4. 6218g

Uczeń rzeźnicki może się zgłosić, Poznań Kanałowa 15. 6251g

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości Łódź skrzynka 163. K1703

Księgowości przemysłowej według nowego jednolitego Planu Kont kursy wieczorowe dla zaawansowanych rozpoczynamy 2 września. Poznań Wawrzyniaka 33. K1750

Handlowo-administracyjne kursy rozpoczynamy 5 września. Poznań, Wawrzyniaka 33. K1710

Księgowości handlowej kursy wieczorowe. — rozpoczynamy 1 września Poznań Wawrzyniaka 33. K1739

Sprzedaże

Kamienice, wille, parcele poleca, poszukuje Gruszczyński, Wawrzyniaka 22 tel. 13-26 6029g

Ford Gaz, 1½ tony beczki 200 litrów, sprzedam. Żwierzyniecka 8, dozorca. 6267g

Sprzedam motocykl 125 cm³ Żegrze, Obotrycka 26. 6010g

NSU 250 4-takt., stan pierwszorzędny sprzedam Żwiernik Poznań ul. Umińskiego 14, m. 1 6210g

Kupna

Domek 1-rodzinny z ogrodem lub parcelę w Poznaniu względnie okolicy kupię Pośrednicy wykluczeni Oferty Głos Wielkopolski dla 5656g

Kupię willę idealną połowę wolnym mieszkaniem Oferty Głos Wielkopolski dla 5964g.

Kupię młynek do mielenia cukru. Of. Głos Wlkp. dla 6204g

Wolne lokale

3 pokoje z kuchnią za zwrotem kosztów budowy. — Telefon 68-40. 6209

Zamiana

Zamienię 2 pokoje kuchnią, kompletnie umeblowane, w Zielonej Górze na 2 lub 1 duży pokój kuchnią bez mebli w Poznaniu. — Adres wskaże Głos Wielkopolski dla 6049g.

Różne

Welony suknie ślubne najmodniejsze wypożyczam welony upinam Mickiewicza 28 5472g

Letniska-Uzdrowiska

Przyjmę na letnisko okolica Chodzieży, utrzymaniem. Oferty Głos Wlkp dla 2475

MOTOR BENZYNOWY z możliwością przeróbki na gaz ssący, o sile 30 KM korzystnie sprzeda **Gminna Spółdzielnia Czerniejewo** K1706

Urządzenie chłodni i 2 lodówki o zapędzie elektrycznym na stały prąd, wzgl motor spalinowy kupi zaraz **Gminna Spółdzielnia Czerniejewo** K1707

DELEGATURA INSTYTUTU PRASY S. W. O. „CZYTELNIK" w POZNANIU
przeniosła swoje lokale na
UL. GRUNWALDZKĄ 19
(wejście z ul. Marcelińskiej) Telefon 77-67
BIURO OGŁOSZEŃ „CZYTELNIK"
znajduje się przy
ul. Gen. Świerczewskiego 3
telefon 62-31 2494

Rys. St. Ziarnkowski

Rysunek przedstawia plażę w Izdebnie, gdzie przebywają na wczasach zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji „Głosu" Uważni czytelnicy z łatwością odnajdą te popularne sylwetki wśród licznego i dobranego grona wczasowiczów. Nie będziemy się upierali zbytnio w negacji, jeżeli któryś z czytelników zechce twierdzić, że zastępcą redaktora naczelnego jest ten z plażowiczów, który opala swą towarzyszkę przez sitko, a sekretarzem
— kajakowicz

MIK

Jak działa przetwornica?

Nieprawdą jest, jakoby człowiek stanowił wyodrębnione indywiduum, prowadził własny jemu tylko znany tryb życia, gwizdał na całe ludzkie otoczenie. Jeżeli, o nieszczęśni, sądzicie w dobrej wierze że za ścianą własnego mieszkania wolni jesteście od wpływu innych istot ludzkich biada wam, albowiem mylicie się.

Czy nie zauważyliście nigdy takiego obrazka: dwie sąsiadki z przeciwległych mieszkań spotykają się (oczywiście przypadkowo) na fragmencie klatki schodowej między jednym a drugim piętrem. Ponieważ strasznie się spieszą do swoich zajęć domowych, rozmawiają na ogół bardzo krótko, bo przeważnie tylko dwie lub trzy godziny. Czas trwania rozmowy zależny jest zresztą od: a) wieku owych pań, b) rozmiarów kamienicy, w której mieszkają c) ciepłoty dnia.

Nie będzie żadnej nieścisłości, jeżeli konwersacji tych kobiet przypiszemy właściwości elektrycznej przetwornicy na prąd zmienny. Jej funkcja polega na wchłanianiu wiadomości z całej kamienicy, odpowiednim przetwarzaniu i wypuszczaniu w nowej skrystalizowanej formie. Każde wydarzenie, każda sprawa — nabierają rumieńców życia po przejściu tej cudownej i zadziwiającej maszynerii o niebywałych wprost możliwościach przetwórczych. W praktyce działanie jej przedstawia się plus minus w ten sposób:

Fakt: Ob. Kowalski z III piętra przesunięty został w swej firmie na inne stanowisko, w związku z czym co parę dni wypada mu dyżur do godz. 5 rano.

Przetwornica: W ostatnim czasie ten Kowalski z III piętra rozpuścił się jak dziadowski bicz. Prawie codziennie wraca schlany nad ranem do domu.

Fakt: Do lokatora W. przyszedł ślusarz z dużą torbą, pełną narzędzi, celem zreperowania zlewu.

Przetwornica: Ten W. tak długo będzie handlował pokątnie, aż go kiedyś nakryją, razem z tymi pośrednikami, co do niego towar znoszą.

Fakt: Państwo Z., posiadający czworo dzieci, otrzymali przydział 2-pokojowego mieszkania.

Przetwornica: Nie ma uczciwości na tym świecie. Jak ktoś sypie dobrą łapówę, to przydział dostanie. Co oni będą w tych pokojach robić? Chyba połowę wynajmą komu za drogie pieniądze, żeby znowu zarobić!

Fakt: Do pani J., zajmującej pokoik na IV piętrze, przyjechał na jeden dzień jej brat, student.

Przetwornica: Od razu mówiliśmy, że ta lokatorka z IV piętra to ładne ziółko. Tfuj, aż wstyd mieszkać z taką pod jednym dachem.

Fakt: Wiatr wygniótł szybę w jednym z okien mieszkania suterenowego.

Przetwornica: Wczoraj około 12 w nocy złodzieje wydusili szybę na dole u Wiśniewskich i wleźli do środka. Wiśniewska, która akurat nie spała, bo przewijała dziecko, zaczęła krzyczeć. Złodzieje tak się przestraszyli, że uciekli, zanim milicja przyjechała.

Fakt: Ob. R. z III piętra jest szoferem w pewnej instytucji aprowizacyjnej. Wczoraj w południe, przejeżdżając autem koło swego domu, przystanął na 3 minuty i wpadł do domu po jakiś drobiazg, który zapomniał rano zabrać. Przed bramą kamienicy stanęło auto z napisem: Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego.

Przetwornica: Widzicie? A mówią, że nie ma szmuchy. Ten B. umie się dobrze zaopatrzyć w chabas. Teraz już wiemy, dlaczego w zeszłym tygodniu nie było karbonady u rzeźnika!

Fakt: Dozorca domu zaniósł do piwnicy kilka pudełek trucizny na szczury.

Przetwornica: Naszą kamienicę mają wysadzić w powietrze i zrobić na tym miejscu planty. Dynamit już zakładają...

W KOREI

Marzenie...

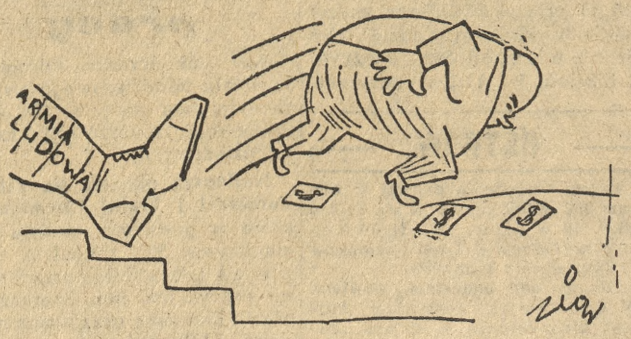

... i rzeczywistość

Stanisław Witowski

Higienistka

Z zasady dba o czystość, niby higienistka,
szczególniej pościel u niej musi pachnieć czysta.
Każdego więc poranku z okna swej alkowy
wytrząsa prześcieradła — przechodniom na głowy...

Rada dla pensjonarek

Nim kto do twego pamiętnika trafi —
wpierw niech się jeszcze ćwiczy w ortografii.

ZYGMUNT JASKI

PROŚBA do Pań „surowych"

Tuż koło przystanku spytałem raz panią,
figura jak Venus, jak Pallas zaś głowa:
— Do której tramwaje kursują w Poznaniu?
Prychnęła wzgardliwie i przeszła bez słowa.

A ja się pytałem, bo mieszkam w Spychowie —
gdzie mi tam przygody w głowie.

W kolejce raz damę (bo nie miałem wątku
przybywszy na Targi, by poznać ich dziwy)
— Jak szminki — pytałem — sprzedają w porządku?
— Gdzież respekt — krzyknęła — dla włosów mych siwych?!

A ja chciałem skrócić czekanie osobie —
gdzie mi tam despekty w głowie.

Mamusię z wózeczkiem śród klombów raz wonnych
(po śliwek nadmiarze wierciło mnie ździebko...)
— Gdzie w parku — spytałem — jest „domek ustronny"?
— Zuchwalec! — syknęła — do matki z zaczepką?!

A ja w wielkim strachu o zachwiane zdrowie —
gdzie mi tam zaczepki w głowie.

Aż dość miałem tego i blond jakieś dziewczę
na Świętym Marcinie trąciłem raz czule:
— Uwielbiam cię, pójdę za tobą gdzie zechcesz...
Szepnęła radośnie: — Do „Pale" czy „Mulę"?

A ja ze swą lubą już jestem po słowie —
gdzie mi tam blond wampy w głowie!

* * *

O Pani, w „surowość" spowita jak w zbroję!
Pozwólże mężczyźnie raz do Cię rzec szczerze:
Bierzesz zbyt pochopnie za złe słowa moje,
bo częściej niż wdzięki — szlag zwykły mnie bierze.

Od Ciebie — jednego dziś chcę zgodnie z wiekiem:
rozmawiać po prostu jak człowiek z człowiekiem.

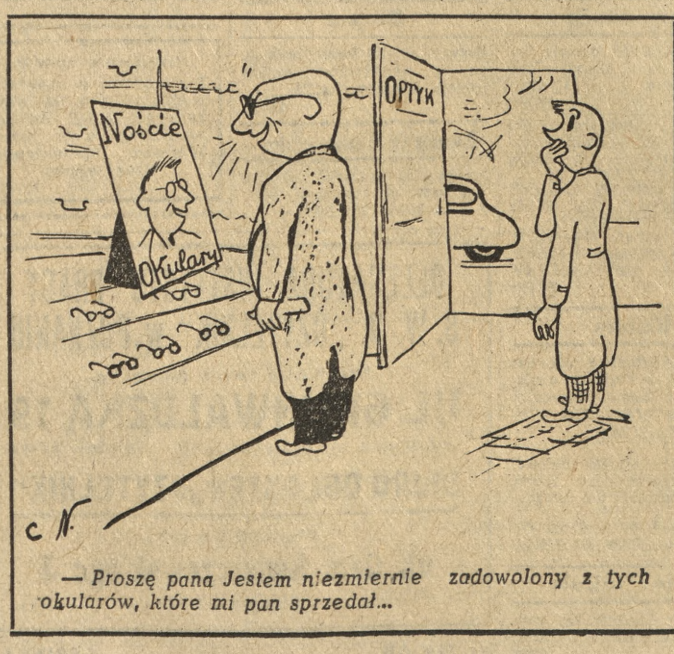

— Proszę pana Jestem niezmiernie zadowolony z tych okularów, które mi pan sprzedał...

Oddział profesora Prusakowa

— No cóż Ilia Iljicz, czujecie się dobrze?

— Jakim sposobem panie doktorze mogę czuć się, tego, dobrze. Nie czuję się dobrze, słaby jestem, nikt w szpitalu nie dba o mnie.

— Nie dba? I dlaczegóż to specjalnie o was?

— Wiadomo, nie mam „chodów". To nie to, co Babuszkin z 34 numeru. On i owszem panie, protegowany. Sam leży w pokoju, a przed chwilą znów mu ponieśli poduszkę z tlenem, o!

— I co z tego?

— Jakto co z tego? Drugi raz w ciągu jednego dnia?! I nic z tego? Ja tu, panie, leżę trzeci miesiąc i żeby mi choć raz podsunęli. Człowiek poleżałby na takiej poduszce. A Babuszkin wkrótce dostanie całą pierzynę z tlenem.

— Ilia Iljicz, wstyd co wy wygadujecie. Przecież na poduszce z tlenem się nie leży. Wam jest taka poduszka niepotrzebna. Oddychacie jak lokomotywa. No, weźcie ten proszek.

— Lokomotywa, dobrze panu doktorowi mówić. A proszek znów biały, oczywiście, dla Iljicza biały proszek. Bo nie ma „chodów". A Babuszkin od tygodnia bierze czerwone i wkrótce będą mu robić zastrzyki. o! I żeby pan doktor wiedział gdzie! Naturalnie, bo Babuszkin ma stosunki. Na pewno przeniosą go wkrótce do oddziału profesora Prusakowa.

— Ilia Iljicz, niech was los strzeże, żebyście się mieli tam dostać.

— A to, panie, dlaczego? Co parę dni wysyłają tam kogoś, a ja tego nic, ciągle na miejscu. Wiadomo, bez protekcji. Siostra mówiła, że tam spokój i cisza, jak, jak, panie tego, na....

— Jak na cmentarzu, Ilia Iljicz. Przestańcie gadać głupstwa.

— Głupstwa, tak, głupstwa. Żeby człowiek był uprzywilejowaną osobą, to by pchali w niego, a tak to.. Panie doktorze, ja żądam, kategorycznie i bezwzględnie żądam przeniesienia do tego, oddziału profesora Prusakowa.

— Nie mogę. Nie mogę, choćbym chciał.

— Tak?! Innych pan doktor może, a mnie to nie? Znamy się, panie tego, na tym. Ale ja nie daruję, ja się odwołam...

— Ile wy macie lat, Ilia Iljicz?

— Co? Lat?... dzieści sześć.

— Za wcześnie wybieracie się na oddział Prusakowa. Zdążycie jeszcze.

— Co znaczy za wcześnie! Ja jestem po operacji, tego, przepukliny, mam nieżyt gardła i chroniczny, panie tego, bronchit.

— Z takimi „chorobami" profesor Prusakow nie przyjmuje.

— Nie przyjmuje?! Mnie nie przyjmuje. Ale innych, którzy mają, panie, „chody"...

— Przestańcie Ilia Iljicz i zastanówcie się, że...

— Nie mam się nad czym zastanawiać! Wszystko, panie tego, jasne. Posyłacie tam tylko protegowanych, o! Ale ja znajdę sprawiedliwość. Ja pójdę do ministerstwa zdrowia, panie tego, ja pójdę do...

— No dobrze, po co tak wysoko chodzić. Skoro sobie życzycie...

— Ja żądam, panie, kategorycznie żądam przeniesienia na oddział profesora Prusakowa, o!

— Trudno, sami chcieliście. Siostro. Siostro! Proszę przygotować Iljicza do sekcji zwłok.

— Pa.., panie doktorze... co to... co to ma, panie tego, znaczyć... Sekcji zwłok?... do... doktorze, jak to?

— Bo widzicie, profesor Prusakow, to dyrektor zakładu anatomii. Każde zwłoki przed wysłaniem do kostnicy muszą przejść sekcję na oddziale profesora Prusakowa. Straciliście już chęć? No dobrze, odchodzę. Do widzenia Ilia Iljicz. Gdy będziecie chcieli koniecznie na ten oddział, to zawołajcie mnie przez siostrę.

— Pa.., panie doktorze! Poszedł, panie tego, poszedł sobie. Oddział profesora Prusakowa. Sekcja zwłok. A to spryciarz, panie, z tego doktora. Poczekaj ptaszku. Coś podobnego! Poczekaj, już ja cię... Sekcję moich zwłok chce robić! Słyszał to kto? Już ja ci zrobię sekcję zwłok. Kusi człowieka, żeby zamordować, panie tego, zgładzić, zatrzeć ślady swoich grzeszków. Zaraz napiszę zażalenie do prokuratora i urzędu śledczego. Nie pomogą ci, panie tego, „chody". A to spryciarz!

(Według opowiadania
E. Bermonta)

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

O chorej jejmości

(Ballada niefrasobliwa)

Pewna jejmość była chora,
więc wezwano w mig doktora.
Nie pomogły jednak leki
ani doktor i apteki.

Zatem mąż niezmiernie czuły,
odrzuciwszy precz piguły:
Powiedzże mi miła przecie,
co cię za choroba gniecie?

Ale jejmość ani mrumru.
Może więc zamówić trumnę?
Może jakaś przestarzała
miłość w sercu się ozwała?

Ale jejmość ani słowa.
A więc mąż (od czegoż głowa?)
Wnet choroby odgadł sedno
i ratuje jejmość biedną.

Wiem, co trzeba mej niewieście!
Żwawo kręci się po mieście,
z wielką werwą, z animuszem
wraca z nowym... kapeluszem!

Jejmość zrywa się na nogi.
„Życie wracasz mi, mój drogi!"
No, i mili co powiecie?
Czyż nie cuda są na świecie?

Bo nie żart to, ani fraszka!
Często lada fatałaszka:
kiedy jejmość bywa chora,
lepiej leczy od... doktora!

Miedzy ksiazetami

Książę de Lemos leży na łożu śmierci. Przypadek sprawił, że agonia rozpoczęła się w chwili, gdy odwiedził go sławny z walk w Holandii książę Alba. Umierający gasnącym głosem zwraca się do niego:

— Niech mi pan wybaczy, że umieram w jego obecności.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć książę Alba w końcu wyszeptał: „Na miłość Boską, **niech** się Pan nie krępuje"!